

Tam, gdzie nie było nic...

„Drogą wzdłuż której leży teren fabryczny przepędzano krowy, jechały fury z sianem, a na ogromnym ugorze fabrycznym sięgającym aż do osady Piotrowice pasły się krowy i liczne kozy miejscowej ludności”¹ – w takim otoczeniu przeszło sto lat temu powstało składowisko materiałów wraz z małym warsztatem pomocniczym. Piętnaście lat później dały one początek dzisiejszemu Famurowi.

Tereny przy przedwojennej ulicy Dworcowej w Piotrowicach, należące wcześniej do Pawła Gwoździa, w 1907 roku zakupił Hans Stephan, niemiecki przedsiębiorca zamieszkujący w Szarleju pod Bytomiem. Powiększył tym samym stan posiadania firmy „Stephan Frölich und Klüpfel”, której współwłaścicielem był jego ojciec Adolf Stephan. Po jego śmierci na początku XX wieku i uporządkowaniu spraw spadkowych, Hans rozpoczął własną działalność jako przedsiębiorca. Inwestycja w Piotrowicach miała rozszerzyć działalność specjalizującej się w produkcji maszyn dla górnictwa spółki o Górny Śląsk. Potencjalnych klientów firma mogła znaleźć, chociażby w Wełnowcu, Kostuchnie czy Murckach, gdzie znajdowała się najstarsza kopalnia w regionie. Jak podaje bowiem prof. Stefan Gierlotka, „pierwsze informacje o wydobyciu węgla na w Zagłębiu Górnośląskim pochodzą z 1657 roku, kiedy to ówczesny właściciel ziemi pszczyńskiej Erdman Leopold von Promnitz zarządził wykorzystywanie węgla kamiennego do świeżenia żelaza w kuźnicy jaroszowickiej obok Tychów”².

Składowisko materiałów i mały warsztat pod szyldem „Stephan Frölich und Klüpfel” powstały w 1907 roku i dawały zatrudnienie około 150 pracownikom Piotrowic, które z typowo rolniczej wsi błyskawicznie rozrastały się w osadę przemysłową. Nabyte przez Hansa Stephana ziemie znajdowały się jednak na uboczu osady, na co zwrócił uwagę inż. Józef Iwicki, jeden z pierwszych dyrektorów: „Fabryka stoi na zupełnym pustkowiu (domu administracyjnego jeszcze nie było), dookoła fabryki rażą oko nieurodzajne piaszczyste ugory, prawie zupełny brak drzew, teren w wielu miejscach podmokły: nawet tuż przed fabryką gdzieniedzie stoi suwnica. Domów w pobliżu wcale nie ma”³.

Pierwsza wojna światowa obeszła się łagodnie z piotrowickim oddziałem niemieckiego przedsiębiorstwa, a po jej zakończeniu w 1918 roku nastąpił wręcz okres jego intensywnego rozkwitu. W zakładzie zatrudnionych było wówczas ponad pół tysiąca pracowników, a trzon produkcji, wysyłanej również poza Śląsk, stanowiły rynny potrzęsalne, opracowane na początku XX wieku przez Romana Riegera, polskiego inżyniera górnictwa i wynalazcy, pioniera mechanizacji wewnątrzkopalnianej. W asortymencie górnośląskiego oddziału „Stephan Frölich und Klüpfel” znalazły się ponadto zbrojenia szybów, a także rury i posadzki do sprężonego powietrza. Surowcem wyjściowym do produkcji były prefabrykaty stalowe przywożone z odlewni w Mikołowie, a część produkowanych wyrobów była wysyłana poza Śląsk⁴.

Narodziny Famuru

-
- 1 Iwicki Józef, „Wspomnienia z pracy w PFM” [za:] Paweł Stabik, „Kronika Fabryki Maszyn Górniczych im. J. Leńskiego FAMUR”, Katowice 1982, s. 11.
 - 2 Gierlotka Stefan, „Historia górnictwa. Technika, mechanizacja, elektryfikacja”, „Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2009, s. 7.
 - 3 Iwicki Józef, „Wspomnienia z pracy w PFM” [za:] Paweł Stabik, op. cit., s. 11.
 - 4 Gierlotka Stefan, „Piotrowice Śląskie. Monografia dziejów dzielnic Katowic Piotrowice, Ochojec, Kostuchna”, s. 112.

Za właściwy początek Famuru należy uznać październik 1922 roku, kiedy decyzją Rady Nadzorczej piotrowicka spółka odłączyła się od bytomskiej firmy-matki, a na jej tymczasową siedzibę wyznaczono budynek administracyjny przy ul. Warszawskiej 44 w Katowicach. Decyzję tę udziałowcy podjęli w związku z wynikami plebiscytu śląskiego, przeprowadzonego 20 marca 1921 roku, w którym mieszkańcy Piotrowic w przytłaczającej większości (prawie 90%) opowiedzieli się za przynależnością do Polski. Miało to „zasadniczy wpływ na niezależność gospodarczą, a nawet niepodległość polityczną kraju”, gdyż „Polska otrzymała silnie uprzemysłowiony i gęsto zaludniony obszar, który w istotny sposób wpłynął na kształt organizującego się państwa”⁵.

Dotyczyło to również samej fabryki. „Wytworzony na tym obszarze nowy podział terytorialny spowodował, iż dotychczasowy zakład będący własnością kapitału niemieckiego [...] stał się wyodrębnionym i praktycznie samodzielny zakładem produkcyjno-usługowym”⁶. Jak bowiem zauważa dr Jacek Korski, doradca zarządu FAMUR SA związany z firmą od 2012 roku, zakład „Stephan Frölich und Klüpfel” idealnie wpasował się w powstałą niszę. „Gdy Śląsk został podzielony, powstały granice, które utrudniły wsparcie produkcją przemysłową ciągle rozwijających się kopalń górnictwa węglowego i hutnictwa. Plebiscyt śląski był pozytywnym impulsem do uruchomienia fabryki, która od początku produkowała urządzenia i maszyny dla potrzeb górnictwa, jak również konstrukcje stalowe”.

Hangar, który stał się fabryką

Rok 1922 to zarazem pierwsza z wielkich inwestycji rodzącego się właśnie Famuru: zakup dawnego hangaru lotniczego, w którym rok później, po odpowiedniej modernizacji, rozpoczęła pracę nowa hala produkcyjna. „Odtąd też fabryka, działając wprawdzie z udziałem tych samych akcjonariuszy jako oddzielna jednak spółka akcyjna, rozpoczęła swój systematyczny rozwój produkcyjno-usługowy, którego miernikiem cechującym warunki kapitalistyczne był przede wszystkim zysk i wielkość zatrudnienia”⁷. Warunki okazały się bardziej niż sprzyjające, gdyż „potencjał przemysłowy przyznanej Polsce części Górnego Śląska nie miał sobie równych w kraju”⁸. W wyniku plebiscytu w granicach administracyjnych odrodzonej Rzeczypospolitej znalazło się blisko 80% wszystkich górnos Śląskich kopalń węgla.

W zaadaptowanym na potrzeby produkcji urządzeń dla przemysłu górniczego hangarze, będącym odtąd halą produkcyjną, na 5400 m kw. znalazły się: magazyn, tokarnia, cynkownia, spawalnia oraz warsztaty elektryczny i konstrukcji stalowych. Zabrakło natomiast miejsca dla infrastruktury administracyjnej i socjalno-sanitarnej, w związku z czym po sąsiedzku została postawiona przybudówka, w której ulokowano pomieszczenia dla ekspedycji, księgowości magazynowej, uniwersalnego biura fabrykacyjnego i kierownika ruchu, a także szatnię i łaźnię.

Ta ostatnia jeszcze długo służyła nie tylko pracownikom zakładu, ale również pobliskim mieszkańcom: dzięki własnej sieci wodociągowej, łącznie ze studnią i pompownią w dolinie rzeki Ślepiotka, fabryka zaopatrywała ich w wodę we własnych domach aż do

5 Gierlotka S., „Historia górnictwa”, op. cit. s. 19.

6 Iwicki Józef, Łuczkiwicz Henryk, Stabik Paweł, „60 lat Fabryki Maszyn Górniczych FAMUR” [w:] „Mechanizacja i automatyzacja górnictwa. 60 lat FAMUR-u”, „Miesięcznik naukowo-techniczny Ministerstwa Górnictwa nr 9 (162) września, rok XX, Centrum Naukowo-Produkcyjne Elektrotechniki i Automatyki Górniczej EMAG, s. 7.

7 Stabik P., op. cit. s. 18.

8 Gierlotka S., „Historia górnictwa”, op. cit. s. 19.

początku lat 60⁹. Jak wyjaśnia dr Jacek Korsi: „Udostępnianie łaźni było wtedy powszechną praktyką w przemyśle na Śląsku. Tradycja ta przetrwała miejscami do lat 90. XX wieku. Ot, taka ówczesna forma społecznej odpowiedzialności biznesu”.

Rozbudowa zakładu umożliwiła poszerzenie asortymentu, w związku z tym w ofercie „Stephan Frölich und Klüpfel – Aktiengesellschaft” znalazły się m.in. taśmowe rynnny potrzęsalne, konstrukcje stalowe, lutnie blaszane ocynkowane, komplety obiegu wózków na sortowniach oraz kompletne budynki stalowe dla sortowni i płuczek. W archiwach zachowała się ówczesna broszura handlowa, w której piotrowicki producent zapewniał: „Urządzenia taśmowe mają tę ogromną zaletę, że umożliwiają transport nadzwyczaj ekonomiczny, potrzebują bowiem mało części zapasowych, nie wymagają prawie żadnej obsługi, zużywają mało siły, jednym słowem: przenoszą tanim kosztem wielkie ilości towaru w najkrótszym czasie”. Gwarantował również, że „podane cyfry wydajności osiągnane są z łatwością i to przy ruchu ciągłym”¹⁰.

Pierwszy kryzys i polonizacja

Pierwsze poważne turbulencje wstrząsnęły piotrowicką fabryką w 1928 roku, gdy w obliczu głębokiego kryzysu gospodarczego ceny węgla wzrosły o 100 procent, a wobec braku możliwości zbytu swoich wyrobów, właściciele zakładu podjęli decyzję o rozparcelowaniu i sprzedaży terenów uznanych za zbędne¹¹. Zanosilo się wręcz na likwidację firmy, „ponieważ wskutek braku możliwości zbytu wyrobów, ilość produkcji poważnie ograniczono. W wyniku tego koszty związane z bieżącym utrzymaniem zdolności ruchowej fabryki poważnie przekraczały uzyskiwane dochody”¹².

Wobec widma bankructwa, fabryka nie przebierała w ofertach, mając się każdego zlecenia. Jak zauważa dr Jacek Korsi, „baza produkcyjna i osprzęt piotrowickiego producenta były już wtedy bardzo nowoczesne, podejmowano się więc każdej produkcji, z której można się było utrzymać”. W ten sposób asortyment firmy „Stephan Frölich und Klüpfel” poszerzył się tymczasowo m.in. o fragmenty konstrukcji mostowych, konstrukcji suwnic, reparację cystern, a nawet wykonywanie słupów ogłoszeniowych i ocynkowanych kubłów na śmieci.

„Pod presją braku zamówień wykonywaliśmy prawdziwą pstrokacizną różnych nam dotąd obcych wyrobów, np. okna fabryczne, litfasy reklamowe, rynienki z cienkiej blachy dla przemysłu włókienniczego itp. Słowem fabryka ratowała się, chwytając zamówienia przygodnych klientów”¹³.

Pozwoliło to dzisiejszemu Famurowi przetrwać – jak się jednak niebawem okazało, na podobne ciężkie próby fabryka była wystawiana w kolejnych latach wielokrotnie.

W 1930 roku zniknął niemieckojęzyczny szyld, a w jego miejscu pojawił się nowy: Piotrowicka Fabryka Maszyn – Spółka Akcyjna. Zmiana ta nastąpiła „dla podkreślenia integracyjnych wartości z polskością oraz uwypuklenia miejsca i rodzaju działania

9 Gierlotka S. „Piotrowice Śląskie. Monografia dziejów dzielnic Katowic Piotrowice, Ochojec, Kostuchna”, s. 114.

10 Broszura handlowa „Przenośniki taśmowe dla kopalń”, Stephen Frolich i Klupfel,

11 Stabik P., op. cit. s. 35.

12 Księga Przodowników Pracy, s. 1 (to ze zdjęcia w materiałach dostarczonych przez Was: historia_famur1 w Księga Przodowników Pracy – nie wiem, jak to inaczej podpisać jako przypis – i czy w związku z tym w ogóle korzystać z tego cytatu).

13 Stabik P., op. cit. s. 35

fabryki”¹⁴, a wnioskodawcą był członek zarządu i jej nowo powołany dyrektor inż. Józef Iwicki.

Przemawiały za tym również względy praktyczne- „nazwa była niefortunna i trudna nawet do zapamiętania, co było istotnym w nawiązywaniu kontaktów handlowych”¹⁵, ale też intensywna wówczas polonizacja nazw niemieckich, inspirowana m.in. przez wojewodę Michała Grażyńskiego.

Z nową nazwą Piotrowicka Fabryka Maszyn sukcesywnie udoskonalała produkcję, a pracy wystarczało dla ponad pół tysiąca pracowników. Na ówczesny asortyment świeżo spolonizowanej fabryki składały się między innymi napędy jedno- i dwubębnowe o zmiennych przełożeniach (NPD 650 – 800 – 1000), zwrotnie, wysięgniki, przekładnie (TPD 20 – 32 – 50).

Wielki kryzys

Załamanie gospodarcze z końca lat 20. i początku lat 30. XX wieku nie było jedynym, z którym musiała się borykać piotrowicka fabryka. „Na świecie na ten czas przypada jeden wielki kryzys, natomiast na Śląsku było ich kilka, a wynikały z lokalnej polityki. Trwało to aż do 1939 roku”, przypomina dr Korski. Szczególnie dotkliwe okazały się reperkusje tzw. wielkiego kryzysu gospodarczego, który na polskie ziemie dotarł z opóźnieniem, choć nie mniejszym niż za oceanem impetem. W związku ze wstrzymaniem wydobycia przez kopalnie, które były częściowo lub całkowicie unieruchomione, liczba zamówień spadła niemal do zera, a Piotrowicka Fabryka Maszyn była zmuszona zredukować zatrudnienie do najniższego w historii poziomu (około 150 osób). Nawet pozostający w zatrudnieniu pracownicy, z powodu braku pracy, zostawali przejściowo zwalniani na tzw. turnusy, trwające nieraz po kilka miesięcy w roku.

Ponownie zaszła konieczność przyjmowania nawet nietypowych zleceń, a wśród podjętych wówczas realizacji znalazło się m.in. zamówienie od Polskich Kolei Państwowych na wykonanie konstrukcji i montażu pomostu nad zestawem torów na stacji kolejowej Kalety. Działania te pozwoliły Piotrowickiej Fabryce Maszyn przetrwać czasy najgłębszych kryzysów – gdy zaś kopalnie wróciły do pracy na pełnych obrotach, wkrótce po niedawnych perturbacjach nie było ani śladu. W zaledwie bowiem cztery lata udało się potroić „produkcję własną i prosperity”¹⁶ w stosunku do najgorszego roku 1933, liczebność załogi zaś w samym tylko 1937 roku uległa podwojeniu: jeszcze w styczniu stan zatrudnienia wynosił 159 osób, w grudniu natomiast już 311 pracowników.

W efekcie pod koniec dekady fabryka uchodziła za silną finansowo, wręcz „była w stanie udzielać kredytów wekslowych słabszym pod tym względem kopalniom” i „cieszyła się uznaniem wśród odbiorców”, posiadała bowiem „dobrą obsadę techniczną i robotniczą”, szczególnie „monterów kopalnie cenili”¹⁷. W archiwach zachowało się sprawozdanie z 25 kwietnia 1939 roku: „W ramach ogólnej korzystnej koniunktury w kraju ubiegły rok operacyjny naszego przedsiębiorstwa stał pod znakiem pomyślnego rozwoju. Obrót był zadowalający i wynosił 2 641 395,16 zł wobec 2 528 110,39 zł w roku ubiegłym. Tak samo napływ zamówień był dobry i wynosił zł 2 801 410,53 wobec zł 2 152 093,00 w roku ubiegłym”¹⁸.

14 Stabik P., op. cit. s. 19.

15 Stabik P., op. cit. s. 35.

16 Stabik P., op. cit. s. 37

17 Stabik P., op. cit. s. 40.

18 XXX, Archiwum Państwowe w Katowicach, sygnatura: XXX.

Pozwoliło to „nie tylko na poważne inwestycje”, ale także umożliwiło „przystąpienie do daleko idących reparacji i napraw istniejących maszyn i urządzeń”, dzięki czemu wykonano „dużo takich robót, które w czasie kryzysu musiały być z konieczności wstrzymane”, jak również „dołożono wiele starań do poprawienia warunków higienicznych dla pracujących robotników”. Co istotne, „wszystkie te wydatki zostały pokryte gotówką z własnych środków, bez uciekania się do jakichkolwiek kredytów”¹⁹.

Był to również okres pierwszych sukcesów na polu innowacyjności: to pracownicy „Stephan Frölich und Klüpfel” opracowali bowiem patenty na napędy elektryczne czy spawane rury do posadzki płynnej. Firma rozwijała się w błyskawicznym tempie: w 1938 roku posiadała swe przedstawicielstwa w Bydgoszczy, Katowicach, Poznaniu, Sosnowcu, Warszawie i we Lwowie, była ponadto zrzeszona w Polskim Związku Przemysłowców Metalowych w Warszawie i w Związku Górnośląskiego Przemysłu Przetwórczego w Katowicach.

Wojna

Wizję wzrastającej prosperity przerwała agresja Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku i niemalże natychmiastowe przejście administracji w Piotrowicach przez okupanta już w pierwszych dniach wojny. „Działania obronne (walki) z udziałem wojska nie znalazły tu praktycznie zastosowania w szerszym zakresie, bezużyteczne w związku z tym okazały się zarówno schron dla załogi pod piątym członem starej hali, jak i wykopane na przedpolu fabryk rowy ochronne. Również założenia obronne polegające na przemieszczeniu obiektu fabrycznego w głąb Polski nie znalazły zastosowania, a jedynie sprowadziły się do zrealizowania ewakuacji osób bezpośredniego Zarządu Fabryki”²⁰.

Nowe porządki oznaczały powrót do niemieckich korzeni: na fabryce ponownie zawiązał sztyl „Stephan, Frölich und Klüpfel – Maschinenfabrik”, zmieniły się również jej władze – komisaryczny nadzór nad nią objął Wolfgang Stephan, dotychczasowy akcjonariusz i spadkobierca jej założyciela (mianowany później dyrektorem fabryki; funkcję tę pełnił do 1945 roku). Rozpoczęła się era terroru, którego pierwszymi ofiarami padli polscy patrioci. „Tylko w początkowych tygodniach dokonano na terenie Śląska 58 egzekucji, w których poniosło śmierć około 1500 osób. Nie ominęło to również niektórych członków załogi, jak: Franke, Pitlok, Skamel, Żurek. Inni natomiast w terminie późniejszym mieli zostać poddani różnym działaniom represyjnym”²¹.

Wybuch II wojny światowej oszczędził fabryce zniszczeń, gdyż w rejonie Piotrowic nie toczyły się ciężkie walki, w niemieckie ręce wpadła więc z pełną zdolnością produkcyjną. „Wiele jednak zmieniło się po stronie społecznej: pod niemieckimi rządami nie było wolno zatrudniać pracowników, którzy przyznawali się do polskości albo byli uczestnikami powstań śląskich, w związku z czym wielu bardzo dobrych fachowców nie znalazło w niej pracy”, opowiada dr Jacek Korsi. Ich miejsce zajęli pracownicy niemieccy, także ci Ślązacy, którzy dobrowolnie bądź pod presją zdecydowali się podpisać volkslistę (a zachętą były, chociażby wyższe kartki żywnościowe).

Bramy fabryki zostały zamknięte dla pracowników, którzy brali udział w kampanii wrześniowej, a także powstaniach śląskich, nowe władze odebrały im bowiem możliwość kontynuowania zatrudnienia i tym samym prawa wstępu na teren zakładu. „Decydowali

19 XXX, Archiwum Państwowe w Katowicach, sygnatura: XXX.

20 Stabik P., op. cit. s. 43.

21 Stabik P., op. cit. s. 43.

o tym nowi niemieccy gospodarze – »komisaryczny zarząd«, kierując się doradztwem ludzi tzw. piątej kolumny²². „Na fabrycznej liście aresztowanych i wywiezionych do obozów koncentracyjnych znaleźli się: Budzisz Tadeusz, Głabisz Jan, inż. Iwicki Józef, Krzysztołik Jan, Noras Oswald, Spalek Feliks, Waleński Kazimierz, bracia Wyrwałowie i inni²³.

Ofiarą represji padł również inż. Józef Iwicki, któremu niemieccy akcjonariusze fabryki postawili „różne zarzuty”, m.in. uszkodzenia przedniej listwy w używanym samochodzie czy przekazania na własne konto 10 tysięcy złotych. „Zażądałem przedłożenia dowodu kasowego... okazało się, że zarzuty Bluma i Stephana były świadomym kłamstwem i oszczerstwem”. Mimo to jeden z właścicieli zażądał aresztowania byłego dyrektora „za jego wrogość wobec Niemców”. Inż. Iwicki został zwolniony do domu – nie na długo jednak, 1 maja 1940 roku w jego mieszkaniu w Mikołowie ponownie zjawilo się gestapo. „Po aresztowaniu załadowano mnie do wagonu i po kilku dniach jazdy bez jedzenia i picia odstawiono do obozu koncentracyjnego w Dachau”. Były dyrektor spędził w niewoli kilka miesięcy, wyostał się z niej w 1941 roku „dzięki usilnym i szczęśliwym staraniom żony²⁴, następnie aż do zakończenia wojny ukrywał się w mieszkaniu w centrum Wiednia.

Także pozostali pracownicy narodowości polskiej byli stałe poddawani dyskryminacji, a wręcz prześladowaniom ze strony niemieckich władz. „Do powszechnie wówczas stosowanych metod represyjnych należało obniżanie zarobków, zmniejszanie przydziału racji żywnościowych i odzieżowych, przymus pracy (roboty przymusowe), aresztowania, więzienia, obozy zagłady itp. co było uzależnione od zakwalifikowania²⁵. Zatrudnionych w fabryce Polaków, którzy nie podpisali volkslisty, z rozkazu okupanta obowiązywał zakaz prowadzenia rozmów w ojczystym języku, mieli ograniczone lub całkiem zawieszono prawo do urlopu wypoczynkowego, a pracownikom w okresie ciąży i połogu skrócono urlop macierzyński do maksymalnie ośmiu tygodni. Polacy zatrudnieni w fabryce otrzymywali niższe wynagrodzenie, byli również zobowiązani do noszenia oznaczenia literą „P”, co powodowało na przykład „gorsze traktowanie zarówno w sensie pomocy, jak i udzielania świadczeń” w zakresie opieki medycznej²⁶.

Praca w fabrycznych halach została wznowiona bezpośrednio po zakończeniu kampanii wrześniowej. „Do Piotrowic przeniesiono z Zagłębia Ruhry produkcję stojaków stalowych obudowy ścianowej, która była niezbędna, gdyż brakowało drewna. Stojaki Gerlach, oznaczone później symbolem G-37, stały się może nie sztandarowym, ale na pewno długoletnim produktem Famuru i były produkowane co najmniej do końca lat 50.”, wyjaśnia dr Jacek Korski.

Jednocześnie produkcja została skierowana na dodatkowe tory. Oprócz tradycyjnego asortymentu dla potrzeb górnictwa węglowego, a więc przede wszystkim przenośników taśmowych 20/650, 20/800, 32/800, 50/800, fabryka zajmowała się również zaspokajaniem potrzeb niemieckiego przemysłu wojennego. W halach przy dawnej ul. Dworcowej świeżo przemianowanej na Herman Göring Strasse, produkowano w owym czasie m.in. „oporopowrotniki (amortyzatory) do dział artyleryjskich, pociski artyleryjskie średnicy 150 mm w zakresie obróbki mechanicznej, a doraźnie także usiłowano wdrażać produkcję zamków do dział i ich elementy²⁷.

22 Stabik P., op. cit. s. 43.

23 Stabik P., op. cit., s. 49.

24 Stabik P., op. cit., s. 44.

25 Stabik P., op. cit. s. 49-51.

26 Stabik P., op. cit., s. 51.

27 Stabik P., op. cit., s. s. 48.

„Wyzwolenie”

27 stycznia 1945 roku jako dzień wyzwolenia Katowic spod niemieckiej okupacji był datą symboliczną, fabryka nie była bowiem od razu gotowa do pracy. Wcześniej należało oczyścić budynek dyrekcji i halę fabryczną, które w myśl strategii spalonej ziemi zostały zaminowane przez wycofujący się Wehrmacht. „Tragiczna chwila zniszczenia miejsc pracy nie nastąpiła jednak. Udaremniona została z dwóch przyczyn: 1/ udanego szybkiego okrążenia przez armię wyzwolenczą zmuszającą okupanta do niezwłocznych działań wycofywania się, 2/ spowodowania w ostatniej chwili przecięcia przez zorganizowaną grupkę pracowników rozlokowanych przewodów zapłonowych podminowania fabryki”. Bohaterami owej akcji zostali okrzyknięci „mistrz elektryk Rudolf Kopiec w ścisłej zmwowie z inż. Karolem Glancem – kierownikiem technicznym”²⁸.

„W styczniu 1945 roku fabrykę maszyn górniczych w Piotrowicach Śląskich przejął Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego w Katowicach i podporządkował ją Zjednoczeniu Fabryk Maszyn Sprzętu Górniczego w Katowicach”.

Część majątku fabryki w wyniku nadmiernej eksploatacji w czasie wojny uległa dewastacji, jednak jej trzon w postaci obiektów budowlanych wraz z wyposażeniem technicznym nie zostały zniszczone. Jeszcze pod koniec stycznia fabrykę przejął Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego i podporządkował ją Zjednoczeniu Fabryk Maszyn Sprzętu Górniczego w Katowicach. Prace produkcyjne ruszyły w niej już 1 lutego, „co należałoby uznać za datę uruchomienia fabryki w wyzwolonej Polsce”. Co prawda początkowo załoga fabryki musiała zadowolić się wynagrodzeniem w naturze, tj. jako „przydziały aprowizacyjne przede wszystkim towarów i racji żywnościowych” – ów stan nie trwał jednak długo, gdyż „w końcowych dniach wojny kopalnie na terenie Górnego Śląska nie poniosły znacznych uszkodzeń”, a „produkcja węgla kamiennego w Polsce miała znaczenie podstawowe dla odbudowy i rozwoju kraju”²⁹. W efekcie kopalnie rychło zaczęły wręcz dopominać się o sprzęt i urządzenia górnicze.

Jak wyjaśniał autor kroniki z okazji 60-lecia Famuru, Paweł Stabik, „młoda władza ludowa (szukała) dróg rozwoju przemysłu »za wszelką cenę«: także przemysłu węglowego, a równolegle z nim – również rozwoju mechanizacji urobku węgla, z którym ściśle łączył się charakter produkcji naszej (znacjonalizowanej) fabryki”. Stąd, jak oceniał, „kiedy po wyzwoleniu trzeba było od podstaw tworzyć polski przemysł maszyn i urządzeń górniczych, główny kształt roboczy tego pomysłu przypada załodze Famuru”³⁰.

Udział w tym miał w dużej mierze inż. Józef Iwicki, który po przywróceniu na stanowisko dyrektora w 1945 roku czynił starania, by to właśnie piotrowicka fabryka została uznana za „szczególnie nadającą się dla celu rozbudowy przemysłowej”. W piśmie do jednego z ówczesnych Ministerstw w żołnierskich słowach wyliczał jej zalety: „leży prawie w centrum zagłębia węglowego, dysponuje obszernym terenem dla rozbudowy, ma tradycje w tego typu produkcji, posiada świetną i doświadczoną kadrę”³¹.

Tuż po wojnie z taśm produkcyjnych Piotrowickiej Fabryki Maszyn wciąż zjeżdżały stojaki stalowe typu Gerlach G-37, ulepszone w późniejszym czasie do wersji G-58 i produkowane co najmniej do końca lat 50. Na ówczesne portfolio produkcyjne zakładu

28 Stabik P., op. cit., s. 58.

29 Gierlotka S., „Historia górnictwa”, op. cit. s. 22-23.

30 Stabik P., op. cit., s. 108.

31 Iwicki J., „Wspomnienia z pracy w PFM”, [za:] Stabik P., op. cit., s. 110.

składały się również napędy zgrzeblowe GZ, kołowroty powietrzne KPP typu Duesterloch, trasy do przenośników taśmowych TND, w tym podpórki, rolki (krążniki) i blacha konstrukcyjna. W 1946 roku władze centralne zdecydowały o rozszerzeniu asortymentu w Piotrowicach o wrębiarki, łańcuchy i wysięgniki. „Trochę tych wrębiarek pracowało w polskich kopalniach już przed wojną, w czasie jej trwania również, natomiast na większą skalę zaczęto je sprowadzać do polskich kopalń z Wielkiej Brytanii po 1945 roku”, wyjaśnia dr Jacek Korski. W związku z tym konieczne było stworzenie dla nich zaplecza remontowego, później także – dorabiania części zamiennych. I właśnie tym intensywnie zajęła się Piotrowicka Fabryka Maszyn.

Pod koniec 1946 powstała pierwsza polska wrębiarka ścianowa typu WŁE-40s, oparta na konstrukcji wrębiarki SEKE-40 firmy Eickhoff. „W latach następnych opracowano w Piotrowicach wrębiarkę powietrzną WSŁP opartą na konstrukcji fabryki Demag oraz łańcuchową WŁP-20ch inspirowaną pomysłem firmy Eickhoff. Produkowane wrębiarki posiadały napęd pneumatyczny lub elektryczny, konstruowano je z przeznaczeniem do robót chodnikowych, systemów zbierkowych oraz ścianowych”³².

Inwestycje i szkoła zakładowa

W 1947 roku rozpoczął się pierwszy etap inwestycyjny, który do roku 1950 zaowocował powstaniem nowej trzynawowej hali produkcyjnej o łącznej powierzchni 11 435 m², przeznaczonej do wykonywania obróbki mechanicznej detali, a początkowo także – montażu wrębiarek. Powstały również „pierwsze kryte składowiska materiałowe półfabrykatów i zespołów otrzymywanych z kooperacji oraz przeznaczonych na sprzedaż”. W tym czasie oddano również do eksploatacji portiernię główną, w której przez kolejne prawie trzy dekady pracownicy załatwiali sprawy socjalne, przyjęć do pracy i gospodarcze³³, oraz budynek garaży z warsztatem naprawczym pojazdów, a w 1949 roku – budynek przepompowni.

Jedną z najważniejszych wdrażanych wówczas inicjatyw była budowa szkoły zawodowej, która „zapewniła w pewnym stopniu bazę dla wzmocnienia załogi kwalifikowaną siłą roboczą, głównie ślusarzami i tokarzami”³⁴. Pierwsi uczniowie teoretyczne podstawy swoich przyszłych fachów zdobywali w tymczasowym baraku, kolejne roczniki natomiast uczyły się już w specjalnie postawionej na potrzeby szkoły dobudówce.

Absolwentami przyzakładowej szkoły było wielu późniejszych wieloletnich pracowników Famuru, w tym Roman Warzecha, emerytowany pracownik biura technologiczno-konstrukcyjnego. Mury szkoły przekroczył po raz pierwszy we wrześniu 1953 roku, a swoje przyuczenie do specjalizacji ślusarz narzędziowy wspomina tak: „Nie było warsztatów szkolnych, zawodu praktycznego uczyliśmy się w halach produkcyjnych, bezpośrednio przy maszynach. Do dziś pamiętam wspaniałego nauczyciela, Romana Hertela, który podziwiał, że chcemy osiąść jak najwięcej wiedzy w zawodzie i jak jesteśmy chętni do pracy”.

Pierwsze szlify w zawodzie tokarza zdobywał również Marek Plichta, zatrudniony w Piotrowickiej Fabryce Maszyn blisko pół wieku temu obecny szef ZOZ NSZZ „Solidarność” FAMUR. „Od czasu, gdy zaczynałem naukę w 1970 roku, wiele się zmieniło: z jednej strony szkoła się kurczyła z powodu niżu demograficznego, było coraz mniej klas, a i kierunki kształcenia się zmieniały. Z drugiej: w późniejszych latach uruchomiono także

32 Gierlotka, op. cit. s. 58.

33 Stabik P., op. cit. s. 114.

34 Stabik P., op. cit., s. 61.

technikum i liceum zawodowe, a FAMUR przyjmował na praktyki uczniów z innych szkół, w tym Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych”. Sam od końca lat 70. aż do 2010 roku prowadził dla nich szkolenia stanowiskowe i zaobserwował, że wielu uczniów płynnie przechodziło od przyuczenia do zawodu do pracy w piotrowickich halach. „Niektórzy z nich pracują nawet do dzisiaj”.

Upaństwowienie

W nowy rok 1951 Piotrowicka Fabryka Maszyn weszła jako przedsiębiorstwo państwowe, od tego czasu nadzorowane przez ówczesne Ministerstwo **Gospodarki**, a jej podstawową działalnością stało się produkowanie i remont maszyn górniczych. Upaństwowienie oznaczało dla piotrowickiego producenta maszyn górniczych „zasadnicze przeobrażenie na rzecz rozwoju i unowocześnienia wyrobów”, co wiązało się z jednej strony z intensywnym rozwojem kopalnictwa węglowego, z drugiej zaś – systematycznym wdrażaniem zdobyczy techniki. Pod zarząd państwowym fabryka zaczęła realizować zadania według ściśle określanych, wygórowanych planów produkcyjnych, gdyż „za sojusz z ZSRR Polska musiała płacić węglem, który sprzedawała po niskiej cenie”, w związku z czym „kraj odczuwał ciągły brak węgla”³⁵.

„Ogólnie rzecz biorąc, polityka ekonomiczna pierwszych lat powojennych opierała się na istniejących wówczas założeniach technologicznych. Chodziło przecież o jak najszybsze odbudowanie zniszczonego gospodarzo kraju. Wśród takich to ekonomiczno-społecznych układów szukała młoda władza Ludowa dróg rozwoju przemysłu »za wszelką cenę«: także przemysłu węglowego, a równoległe z nim – również rozwoju mechanizacji urobku węgla, z którym ściśle łączył się charakter produkcji naszej (znacjonalizowanej) fabryki”³⁶.

21 stycznia 1952 roku fabryka uzyskała uprawnienia do używania znaku towarowego (o co wnioskowano już w 1950 roku). „Opis znaku: na płaszczyźnie figury rombu obwiedzionej cienką podwójną linią występują litery będące inicjałami nazwy fabryki; środkowa litera »f« jest stylizowana i wydłużona w kierunku kątów ostrych figury rombu”³⁷. Użytkowany do 1965 roku, niebawem stał się symbolem flagowego produktu Piotrowickiej Fabryki Maszyn: kombajnów ścianowych.

Znak rozpoznawczy: kombajny

Pierwszy kombajn węglowy opracowała na początku lat 50. brytyjska firma Anderson, następnie zawędrował on do Niemiec, a finalnie – również do Polski, gdzie Centralne Biuro Konstrukcji Maszynowych dla Maszyn Górniczych opracowało jego udaną kopię. Jak wyjaśnia dr Jacek Korsi: „Był to kombajn węglowy bębnowy, KWB-1, który powstał tylko w prototypie. Dopiero później, na początku lat 60., wyprodukowano bardzo długą serię kombajnów jednobębnowych KWB-2, wciąż jeszcze technologicznie dosyć prymitywnych, ale o bardzo wysokich jak na ówczesne możliwości parametrach. I te kombajny cieszyły się dużym powodzeniem”.

Kolejnym krokiem milowym w rozwoju Piotrowickiej Fabryki Maszyn było rozpoczęcie produkcji części zastępczych do radzieckich kombajnów *Donbass*, które w pierwszych dwóch egzemplarzach trafiły do kopalń Anna oraz Siemianowice w 1951 roku, a w kolejnych latach również inne: Donbass-52, ŁDG-2, Gorniak-1, Szachtior-1, wszystkie

35 Gierlotka S., op. cit. s. 23.

36 Stabik P., op. cit. s. 108.

37 Stabik P., op. cit., s. 26.

zasilane napięciem 380 V³⁸. W owym czasie bowiem, jak zauważa dr Jacek Korski, „możliwości pozyskiwania maszyn górniczych z zachodniej Europy z przyczyn ekonomicznych i politycznych zostały bardzo ograniczone”.

Zapotrzebowanie polskiego górnictwa przekraczało jednak możliwości importu. Piotrowicka Fabryka Maszyn wzięła więc sprawy w swoje ręce. Na początku lat 50. zaczęto myśleć nad ulepszeniem radzieckich kombajnów. I tak najpierw w 1952 roku zbudowano, opierając się na ogólnym wzorze kombajnu Donbas, polski kombajn wycinający KW-57. Kierownictwo nad wykonaniem prototypu, lepiej przystosowanego do warunków polskich kopalń, powierzono technikowi Pawłowi Wilczkowi, „sumiennemu pracownikowi i doświadczonemu praktykowi”, który „wywiązał się z zadania, jak można było najlepiej”. „Prototyp został wykonany bezbłędnie, w czasie o połowę krótszym niż przewidywano”. Potężnym wyzwaniem okazało się jednak wykonanie skomplikowanej, nieprodukowanej jeszcze w kraju aparatury elektrycznej skrzyni przyłączeniowej kombajnu. „Ofiarność i talent młodego elektromontera Jana Chmielewskiego uratowały sytuację. Chmielewski wraz ze swoją brygadą – we własnym zakresie samodzielnie wykonał aparaturę elektryczną skrzyni przyłączeniowej”³⁹.

Kombajnowi temu daleko było jednak do doskonałości. W związku z tym kilka lat później opracowano jego ulepszoną wersję, kombajn węglowy KW-52, którego moment zjazdu z taśmy produkcyjnej „Trybuna Ludu” okrzyknęła „przełomowym nie tylko dla fabryki, ale również rozwijającego się przemysłu maszyn górniczych”. Dr Jacek Korski: „Kombajn KW-52 był połączeniem rozwiązań radzieckiego Donbassu i Gorniaaka. I okazał się na tyle dobry, że trafił do produkcji seryjnej. Podobnie jak jego udoskonalone wersje, od KW-1 do KW-4”.

Seryjna produkcja kombajnów ścianowych ruszyła w Piotrowickiej Fabryce Maszyn w 1955 roku. „Wynikiem tych działań był wzrost współczynnika elektryfikacji kopalń węgla kamiennego. Współczynnik ten określał stosunek mocy zainstalowanych urządzeń elektrycznych do mocy całkowitej urządzeń zainstalowanych na dole. W 1945 roku współczynnik elektryfikacji kopalń wynosił 48%. W 1955 roku wzrósł do 74%”⁴⁰.

Zaplecze socjalne i agitacja polityczna

Piotrowicka Fabryka Maszyn w latach powojennych rozwijała swoje zaplecze socjalne: w 1950 roku na jej terenie stanął dom socjalny z dużą salą widowiskową, klubem fabrycznym, szatniami, łaźniami oraz kompleksem pomieszczeń stołówki. Jednocześnie, jak zauważył Paweł Stabik 30 lat później, „fabryka nie stanowiła jednak wyłącznie [...] przedsiębiorstwa tylko produkcyjnego; stała się ona równocześnie ważną placówką życia społeczno-gospodarczego, stwarzającą warunki dla wszechstronnego rozwoju umiejętności pracowniczych załogi i współdziałania w rozwoju życia kulturalnego łącznie z członkami ich rodzin. Dlatego też społeczno-zawodowe zaangażowanie pracowników fabryki odgrywało od samego początku tak doniosłą rolę w całości kształcie jej działalności”⁴¹.

30 stycznia 1953 roku zakładowa kronika odnotowała wizytę ówczesnego prezydenta Bolesława Bieruta. Tak wspominał ten dzień jeden z jej ówczesnych pracowników: „W czasie dniówki, spojrzawszy przez okno, zauważyłem ku memu zdumieniu długi sznur

38 Gierlotka S., op. cit. s. 69-70.

39 Stabik P., op. cit. s. XX.

40 Skowrońska Teresa, „Stefan Gierlotka: Elektryfikacja górnictwa, zarys historyczny”. SILESIAAN ELECTRICAL JOURNAL, Year XXIII, No 4/2016 (127), s. 39.

41 Stabik Paweł., „Kronika Fabryki Maszyn Górniczych im. J. Leńskiego FAMUR”, Katowice 1982, s. 57.

Isniących, wspaniałych samochodów skręcających z ulicy przez bramę do naszej fabryki. Udałem się tam pospiesznie, by się przedstawić i przywitać gości. Byłem radośnie zaskoczony, gdy się dowiedziałem, że gośćmi byli: głowa państwa tow. Bolesław Bierut, premier Cyrankiewicz i wicepremier Minc oraz prawie cały Rząd, przedstawiciele Partii itd. [...] Z szacunkiem oprowadzałem dostojnych gości po halach produkcyjnych i po nowo budującej się hali, dawałem szczegółowe wyjaśnienia dotyczące produkcji oraz nowych inwestycji i odpowiadałem na pytania. Szedłem w otoczeniu trzech wyżej wymienionych czołowych osobistości i ze mną też osobiście się żegnali, a czynili to z wytworną uprzejmą grzecznością... Stwierdziłem z zadowoleniem, że najwyższe czynniki państwowe interesują się tymi problemami⁴².

W okresie tym niejednokrotnie fabryczne hale stawały się polem agitacji partyjnej, chociażby w 1955 roku, gdy na I Naradzie Młodych Mechanizatorów Górnictwa, całe rzesze świeżo upieczonych wrębiarzy, kombajnistów, rębaczy, ładowaczy, transportowców, techników i inżynierów usłyszało: „Popularyzujcie szeroko osiągnięcia nowoczesnej techniki, łamcie konserwatyzm i niewiarę w nowe maszyny. Walczcie o to, by w każdym oddziale i każdym przodku roboczym pracowało jak najwięcej maszyn. Młodzież – na mechanizmy! Każdy młody górnik pracuje na kombiarce, wrębiarce, ładowarce⁴³”.

Z kolei w grudniu 1956, a więc miesiąc po uchwaleniu przez Sejm ustawy o radach robotniczych, pracownicy Piotrowickiej Fabryki Maszyn powołali własną, a jej celem było „reprezentowanie załogi w sprawach związanych z zarządzaniem przedsiębiorstwa”. Na jej czele stanął Herbert Piecha, dyspozytor zatrudniony w Dziale Technologicznym, a spotkania odbywały się co kwartał. Głównym polem działania piotrowickiej Rady Robotniczej była ocena zysku i podział osiągniętych funduszy, analiza okresowej działalności przedsiębiorstwa i uchwalanie rocznych planów w podstawowych wskaźnikach.

Kombajny pod patronatem

W 1959 roku Piotrowicka Fabryka Maszyn otrzymała imię Juliana Leszczyńskiego-Leńskiego, a kolejne lata przyniosły jej konieczność produkcji kombajnów o nowocześniejszych rozwiązaniach konstrukcyjnych, zapewniających postęp wydajności i polepszania warunków pracy w zmieniających się warunkach geologicznych. Te zapewniła produkcja kombajnów bębnowych KWB-2 (jak również KWB-2p, czyli wersji z silnikiem pneumatycznym dla kopalń metanowych), oparta na projektach zewnętrznego biura konstrukcyjnego CBKM PW. „Kombajn KWB-2 przystosowany był do jednokierunkowego urabiania, współpracował z wleczoną ładowarką odkładniową (plugiem ładującym) i saniami kablowymi do magazynowania nadmiaru przewodu kombajnowego”, wyjaśnia dr Jacek Korski.

Od połowy lat 60. w Piotrowicach produkowano kombajny bębnowe z ciągnikami hydraulicznymi o sile posuwu 16 ton, przystosowane do pracy dwukierunkowej z organami urabiającymi ślimakowymi do wysokości urabiania 0,9-2,0 m (KWB-3 i KWB-125z). „Piotrowicka Fabryka Maszyn prawdopodobnie jedynie firmowała lub tylko w pewnym zakresie produkowała model KWB-125z, gdyż nie była w stanie zwiększyć swoich mocy produkcyjnych”, podkreśla dr Korski.

To właśnie kombajny ścianowe stały się w tym czasie naszym głównym produktem, który trafiał zagranicę. Produkcja na eksport nie była co prawda obca Piotrowickiej Fabryce

42 Iwicki J., „Wspomnienia z pracy w PFM” [za:] Stabik, s. 110.

43 Stabik, s. 82.

Maszyn, jednak to właśnie kombajny zaczęły zawojowywać świat – choć początkowo jedynie ten socjalistyczny. „Nie eksportowaliśmy naszych maszyn do krajów o dużej tradycji w ich produkcji, jak Wielka Brytania i Niemcy, przede wszystkim trafiały one do bratnich demoludów. Były lepsze niż kombajny radzieckie i przyjmowane z dużym zadowoleniem, niemniej jednak odbiorcy zwracali dużą uwagę na jakość, więc musieliśmy stale ją podnosić, żeby spełnić wymagania klientów”, wyjaśnia dr Korski. I przypomina: „Klienci przecież sami byli skrupulatnie rozliczani. A były to lata, kiedy za błąd przy odbiorze technicznym można było odcierpieć, siedząc w więzieniu albo obozie”.

Spowodowało to wprowadzenie „mechanizacji, automatyzacji oraz postępowych metod technologicznych” w Piotrowickiej Fabryce Maszyn, m.in. poprzez zastosowanie palet i pojemników własnej konstrukcji, zamówienie wózka widłowego z wyposażeniem, wprowadzenie do produkcji noży z płytkami mocowanymi mechanicznie czy wymianę tokarki uniwersalnej na karuzelową. Ponadto „wykonano kompletne oprzyrządowanie obrabiarki zespołowej wg uprzednio opracowanej dokumentacji konstrukcyjnej oraz uruchomienie na tej obrabiarce obróbki korpusów przekładni Samson”. Pozwoliło to zaoszczędzić „na robociznie łącznie z ubezpieczeniem” blisko 100 tysięcy złotych, a kolejne 3 mln złotych pozostały w kasie Famuru dzięki zastosowaniu agregatu, który pozwolił zrezygnować z importu z ZSRR dwóch wiertarko-frezarek. Ponadto odnotowano „wzrost wydajności pracy pięciokrotnie”⁴⁴.

Rozwijała się również wynalazczość: na przykład w 1967 roku 50 pracowników Piotrowickiej Fabryki Maszyn zgłosiło 90 projektów wynalazczych, z czego do zastosowania przyjęto 58, a wdrożono 54, tym samym przekraczając założoną „normę”, która była zaplanowana na 90%. „Plan rozwoju wynalazczości został wykonany we wszystkich podstawowych wskaźnikach. W stosunku do 1966 roku i lat ubiegłych ilość zgłoszeń, ilość projektów przyjętych, ilość projektów zastosowanych oraz efekty ekonomiczne są znacznie wyższe”⁴⁵.

Te czasy dobrze pamięta Roman Warzecha, który od 1964 roku pracował w biurze konstrukcyjnym nad projektowaniem urządzeń usprawniających pracę na famurowskich maszynach. „Szczególnie to były urządzenia miernicze, jak również różne wykrojniki, noże, przyrządy do wiercenia w korpusach. To była ciekawa robota, nie było rzeczy, która by miała się powtórzyć, zawsze coś nowego, ciekawego było. Wiele moich prac znalazło wyraz uznania jako wzory użytkowe czy nawet patenty”.

Intensywny rozwój technologiczny Famuru obserwował też przez prawie pół wieku Eugeniusz Wieszyński, od 1962 roku kierownik laboratorium, składającego się z pracowni chemicznej, wytrzymałościowej i metalograficznej. Jak przyznaje, początki były trudne, „wszystko się dopiero rozwijało – i tak samo trzeba było rozwinąć laboratorium”. Wkrótce jednak sytuacja diametralnie się zmieniła. „Nastąpiły zakupy, nastąpiły przyjęcia odpowiednich ludzi do laboratorium, i laboratorium zaczęło się bardzo rozwijać. Do tego stopnia, że po pewnym czasie nawet przyjeżdżali pracownicy z Huty Sosnowiec, żeby podglądać, jak wygląda prawdziwe laboratorium”.

Laboratorium świadczyło usługi nie tylko dla Famuru, ale też innych zakładów, m.in. Piomy z Piotrkowa Trybunalskiego, Huty Karol w Wałbrzychu czy zakładów cukierniczych w Wadowicach. „Im dłużej czas upływał, tym więcej mieliśmy kontrahentów do badań laboratoryjnych”, wspomina Eugeniusz Wieszyński. „Badania laboratoryjne obejmowały całokształt, to znaczy: materiał był badany na każdym etapie – kiedy przychodził do

44 Archiwum Państwowe w Katowicach, sygnatura.

45 Archiwum Państwowe w Katowicach, sygnatura.

produkcji, w toku produkcji i jako gotowy wyrób wychodzący z Piotrowickiej Fabryki Maszyn. Najciekawsze badania były te, kiedy coś się zepsuło, na przykład urwał się główny wał kombajnu na kopalni. Trzeba było znaleźć, co było powodem, kto zawinił i co zrobić, żeby tego więcej nie było. To było nasze zadanie”.

Elastyczność i nowości – mimo trudności

Choć na przestrzeni lat 60. załoga Famuru mogła „poszczycić się osiągnięciami w zakresie wzrostu i uruchomienia produkcji nowych wyrobów, jak i lepszymi efektami w zakresie jakości i rytmiczności produkcji”, a także „wykonaniem nowych kombajnów i zespołów hydrauliki siłowej”, uzależnienie od kooperacji z dostawcami miało „niewspółmierny wpływ na wyniki produkcyjne wyrobów finalnych”⁴⁶. Powodowało to liczne trudności, gdyż niewywiązywanie się dostawców z terminów, jak również jakości wykonania, a „egzekwowanie – przewidzianych przepisami umownymi – kar konwencjonalnych” było „symboliczne i niewspółmierne do powstałych z tego tytułu strat produkcyjnych”⁴⁷.

Szczególną uwagę zwrócił na to dyrektor Ludwik Zając na konferencji aktywu gospodarczego fabryk maszyn, zorganizowanej 8 czerwca 1968 roku. W swoim wystąpieniu stwierdził: „Przeszkodą w szybkim uruchomieniu nowych wyrobów są trudności w otrzymywaniu elementów i zespołów kooperacyjnych wytwarzanych w przedsiębiorstwach elektro-maszynowych oraz w zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu Chemicznego. Przedsiębiorstwa te nie nadążają za potrzebami Famuru zarówno w zakresie rodzaju, jak i jakości nowych elementów i zespołów”⁴⁸.

Nie zrażało to jednak ani władz zakładu, ani jego załogi do poszukiwania nowych rozwiązań konstrukcyjnych, „zapewniających postęp wydajności i polepszanie warunków pracy w zmieniających się warunkach geologicznych”⁴⁹. W związku z tym produkowano nawet krótkie serie kombajnów, przeznaczonych do określonych ściśle warunków górniczych. Przykładem jest kombajn węglowy KBN-40 z ciągnikiem hydraulicznym, przewidziany do niskich pokładów, który wykonano w pięciu egzemplarzach – podobnie jak kombajn typu KBS-1 do stromych pokładów. Z piotrowickich hal pod koniec lat 60. zeszły również po trzy sztuki kombajnu bębnowego dwuramieniowego KBR-2 oraz kombajnu zwierającego KDR-1. W zaledwie jednym egzemplarzu wykonano z kolei kombajn typu KDS-1 z organem pionowym⁵⁰.

Pracownia psychologiczna

Jednocześnie już od początku lat 60. zwiększał się udział procentowy pracowników umysłowych wśród ogółu załogi, jednak wdrażanie nowych technologii i rozszerzanie asortymentu początkowo spotykało się z oporem licznych jej przedstawicieli. „Nas młodych konstruktorów szokowało wtedy, gdy widziało się nieraz, jak *dla statystyki* kombajn luzem przejeżdża przez ścianę, którą nadal przebierało się tradycyjnie – na strzelanie. Musieliśmy ten niechętny stosunek do mechanizacji przełamać”⁵¹, przyznawał w swoich wspomnieniach inż. Zbigniew Bijak. Między innymi w tym celu w 1964 roku w drodze

46 Stabik P., op. cit. s. 73.

47 Stabik P., op. cit. s. 74.

48 Stabik P., op. cit. s. 74.

49 Stabik P., op. cit. s. 86.

50 Stabik P., op. cit. s. 89-90.

51 Bijak Zbigniew, „Trybuna Robotnicza” 1955 [za:] Stabik P., op. cit. s. 81.

zarządzenia nr 6/63/ZPMG powstała w Famurze pracownia psychologiczna, która miała służyć również innym przedsiębiorstwom Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Górniczych.

Pracownia psychologiczna powstała „w związku z koniecznością dalszej poprawy warunków bezpieczeństwa pracy”. Jej podstawowym zadaniem było „przeprowadzanie badań selekcyjnych pracowników zatrudnionych na poszczególnych stanowiskach pracy przy pomocy testów drukowanych, przyrządów pomocniczych oraz aparatów i uzupełnianie wyników testowych: obserwacją badanego, wywiadem szczegółowym, opinią mistrza i kierownika o każdym badanym i notatką komórki BHP odnośnie do wypadków w pracy”⁵². Miała również współdziałać ze służbą BHP w rozwiązywaniu problemów związanych z bezpieczeństwem pracy, a także opracować monografię zawodów występujących w przedsiębiorstwach ZPMG, w pierwszej kolejności: suwnicowych, kierowców wózków akumulatorowych, kierowców samochodów (osobowych i ciężarowych), pracowników obsługujących nożyce i prasy, pracowników obsługujących kompresory.

Do zadań pracowni psychologicznej należały ponadto: „obserwacja pracowników na stanowiskach roboczych, badanie ich poziomu umysłowego, szczególnie pracowników osiągających najgorsze wyniki w porównaniu do pracowników o najlepszych wynikach w pracy zawodowej”, „badanie psychologiczne pracowników powodujących awarie i wypadki w pracy”, „pomoc praktyczna w rozwiązywaniu konfliktów międzyludzkich na terenach zakładów Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Górniczych”, a także „udzielanie porad indywidualnych w zakresie psychologii pracownikom w sprawach zawodowych, życiowych i rodzinnych” oraz „wygłaszanie odczytów i pogadanek na tematy kultury pracy, życia codziennego oraz zagadnień psychologicznych”.

Regulamin

W 1966 roku dobiegł końca drugi wieloletni etap inwestycyjny, zakończyła się bowiem rozbudowa hal produkcyjnych oraz oddziału krajalni, a z wydziałów pomocniczych wyodrębniono magazyn oleju i smarów oraz kompresorownię. Również wtedy do szyldu Piotrowicka Fabryka Maszyn został dołączony człon FAMUR, będący odniesieniem do nowej pełnej nazwy: Fabryka Maszyn do Urabiania Węgla. Wiązało się to również ze zmianą znaku towarowego, „bardziej adekwatnego do zadań produkcyjnych”⁵³.

W okresie tym stale rosło zatrudnienie, dochodząc nawet do 1600 osób, w tym 250 uczniów przyzakładowej szkoły zawodowej. Tak liczny personel fabryki obowiązywał drobiazgowy regulamin spisany na 25 stronach maszynopisu i obejmujący ponad 50 paragrafów. Podpisujący go pracownicy zobowiązywali się nie tylko do „systematycznego podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych i wydajności pracy”, przestrzegania przepisów o bezpieczeństwie i higienie pracy czy poddawania się okresowym badaniom lekarskim, ale również „koleżeńskiego stosunku do współtowarzyszy pracy” oraz „ściślego przestrzegania przepisów państwowych o zabezpieczeniu tajemnicy państwowej i służbowej”. Szczególne punkty regulaminu obowiązywały mistrzów, do ich zadań należało m.in. „dopilnowanie wykonania zatwierdzonych dla ich odcinków produkcyjnych zadań planowych, a w miarę możliwości przekroczenie ich w sensie pozytywnym”.

Wprowadzone zostały też liczne obostrzenia, w tym konieczność uzyskania zezwolenia dyrekcji na prowadzenie działalności gospodarczej. Zakazane było zatrudnianie do prac szczególnie uciążliwych i szkodliwych dla zdrowia osób młodocianych i kobiet ciężarnych.

⁵² Archiwum Państwowe w Katowicach, sygnatura XXX.

⁵³ Stabik P., op. cit., s. 27.

Przepisy te obejmowały również niedziele i święta, godziny nadliczbowe oraz „nocki”. W przypadku tych ostatnich do grupy uprzywilejowanej należeli także pracownicy posiadający dzieci do jednego roku. Świeżo upieczonym matkom przysługiwało co najmniej 12 tygodni urlopu i bezwzględnie zabronione było zatrudnianie ich w tym czasie, nawet za ich wyraźną zgodą.

Do katalogu praw pracowników należały z kolei: możliwość uzyskania zwolnień i urlopów na dokończenie nauki i egzaminy, kształcenie korespondencyjne i zaoczne, jak również do pełnienia niektórych funkcji społecznych, pracy w rolnictwie w okresach szczytowego natężenia robót czy celów sportowych.

Mimo wyśrubowanych i drobiazgowo określonych standardów, na przełomie lat 50. i 60. fabryka zmagala się z plagą kradzieży na jej terenie. Dotychczas istniejące posterunki portierów przy bramie wejściowej i patrole zmianowe okazały się niewystarczające, w związku z czym delegacja pracowników wystosowała do najwyższych władz prośbę o zezwolenie na wyodrębnienie „specjalnej komórki organizacyjnej”. Uzbrojona Straż Przemysłowa miała liczyć 12 członków, którzy – zgodnie ze złożonym wnioskiem – otrzymywaliby miesięczne uposażenie w wysokości 1 232 złotych (czyli nieco poniżej ówczesnej średniej krajowej). „Taka ilość uzbrojonych strażników jest nam potrzebna dla zabezpieczenia zakładu i wyeliminowania kradzieży”⁵⁴, uzasadniali wnioskodawcy. „Uzbrojone straże przemysłowe nie były kaprysem Famuru, ale wynikały z obowiązujących przepisów. Zwłaszcza jeżeli prowadzono produkcję na potrzeby obronności, a FAMUR produkował elementy i przekładnie czołgowe”, wyjaśnia dr Jacek Korski.

Jednocześnie kwitło życie okołozakładowe. Organizowane były wówczas wycieczki zakładowym autokarem (kilkanaście rocznie), olbrzymim zainteresowaniem cieszyło się czytelnictwo: pod koniec dekady do zakładowej biblioteki należało 350 osób, a jej księgozbiór rozrósł się do blisko czterech tysięcy tomów. Również dom socjalny „wykorzystywano coraz lepiej i zgodnie z przeznaczeniem”. W latach 1961-1963 w dużej jego sali urządzono m.in. 8 akademii, 13 przedstawień teatralnych i estradowych z udziałem znanych osobistości teatru i operetki, 5 przedstawień teatru lalkowego, 2 występy koncertowe z chórem, a także szereg spotkań w ramach różnych organizacji, stowarzyszeń; balety, ćwiczenia, wieczornice, zabawy taneczne itd.

Mister Eksportu

FAMUR jako pierwsze przedsiębiorstwo przemysłu maszyn górnictwa w Polsce zaczął eksportować swoje maszyny i urządzenia za granicę: poczynił od pierwszej transakcji sprzedaży urządzeń transportowych dla czechosłowackich kopalń w 1948 roku, przez wrębiarki eksportowane od połowy lat 50. do Indii, KRLD, Chin i Hiszpanii oraz przenośniki i napędy, które trafiały do Jugosławii, po kombajny ścienne, które po udanej modernizacji w latach 60. „pozwoliły na dalszą aktywizację eksportu [...] zarówno do krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych, a także do krajów rozwijających się”. „Wejście i utrzymanie się na rynkach zagranicznych było możliwe dzięki wysokiej jakości eksportowanych wyrobów i systematycznemu podnoszeniu ich walorów użytkowych, a przede wszystkim stopnia nowoczesności i niezawodności. Jakość tych wyrobów nie odbiega, a często przewyższa jakość wyrobów produkowanych przez renomowane firmy zagraniczne”⁵⁵.

54 Archiwum Państwowe w Katowicach, sygnatura XXX.

55 Bończyk P., „Doświadczenia z współpracy Fabryki Maszyn Górniczych FAMUR z odbiorcami krajowymi i zagranicznymi” [w:] „Mechanizacja i automatyzacja górnictwa. 60 lat FAMUR-u”, „Miesięcznik naukowo-

W latach 70. w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej dokonano podziału pracy, na mocy którego Polska Rzeczpospolita Ludowa otrzymała specjalizację w produkcji maszyn górniczych, w tym kombajnów ścianowych, które przypadły w udziale Famurowi, oraz produkowanych przez FAZOS, Piomę i GLINIK zmechanizowanych obudów ścianowych. Dr Jacek Korsi: „To zapewniło nam obecność na rynkach krajów socjalistycznych, a jednocześnie w zasadzie wyeliminowało konkurencję. Jest to o tyle istotne, że sympatia i dobra pamięć o kombajnach Famuru do dzisiaj funkcjonuje m.in. w Karagandzie w dzisiejszym Kazachstanie, która była mechanizowana między innymi za pomocą famurowskich kombajnów ścianowych”.

Szczególnie istotna w zakresie kontaktów międzynarodowych okazała się dla Famuru współpraca z przedsiębiorstwami ze Szkocji i Niemiec. W ramach pierwszej, famurowscy specjaliści mieli szansę zapoznać się z produkcją tamtejszych kombajnów, w które zaopatrywała się kopalnia „Staszic”. Jak wyjaśnia Henryk Sok, wieloletni pracownik Famuru i jego emerytowany wiceprezes: „Uruchomiliśmy później produkcję części do tych kombajnów, wprowadziliśmy różnego rodzaju rozwiązania i nowinki do naszych procesów produkcyjnych i technologicznych właśnie dzięki współpracy z brytyjską firmą Mayor. Ten kontrakt popchnął nas mocno do przodu”. Z kolei kooperacja z naszym zachodnim sąsiadem zaowocowała produkcją ramion urabiających wąskich, które były wówczas niezbędne dla rodzimego górnictwa, a tym samym – wzrostem zainteresowania naszymi wyrobami wśród kontrahentów zagranicznych.

„Nie bez znaczenia jest silna wola załogi w celu nadażania i dorównywania światowej czołówce producentów maszyn górniczych takich krajów – potentatów w tym względzie jak: ZSRR, Anglia i Niemcy”, oceniał na początku lat 80. Paweł Stabik⁵⁶. Już wcześniej, szczególnie w latach 70., piotrowickie maszyny były wysyłane do Chin, Czechosłowacji, Indii, Jugosławii, Nigerii, RFN, Węgier i ZSRR, jak również Brazylii czy Jemenu (przekładnie) oraz Rumunii i Bułgarii (wyroby hydrauliki siłowej). Inż. Paweł Bończyk w swoim sprawozdaniu odnotowywał jako długoletniego i poważnego odbiorcę Chińską Republikę Ludową. „Pomimo iż jest to klient wymagający oraz to, że w tamtejszych kopalniach pracują maszyny angielskich i zachodnio-niemieckich firm (DOWTY, HEMSCHEIDT), nasze wyroby posiadają duże uznanie wśród chińskich specjalistów⁵⁷. Jak z kolei zaznaczył Paweł Stabik: „Stwierdzić należy że na przełomie lat 70 cechujących się maksymalnym wzrostem wydobywania węgla, załoga fabryki w ścisłej współpracy z konstruktorami ośrodka Komag wykorzystała szansę właściwego inspirowania wzrostu produkcji kombajnów węglowych z zastosowaniem współczesnych wymogów eksploatacyjnych oraz techniki górniczej⁵⁸”.

Mechanizacja i bezpieczeństwo

W kolejnych latach w wyniku zakrojonych na szeroką skalę modernizacji powstały nowe hale, w tym ta wydziału hydrauliki siłowej. Etapy rozbudowy były przeprowadzane ze szczególnym naciskiem na poprawę warunków pracy. Z jednej strony nowe, częściowo numerycznie sterowane obrabiarki przyczyniły się do zmniejszenia uciążliwości pracy, z drugiej – w każdym wydziale i oddziale znalazły się odpowiednio wyposażone salki

techniczny Ministerstwa Górnictwa nr 9 (162) wrzesień, rok XX, Centrum Naukowo-Produkcyjne Elektrotechniki i Automatyki Górniczej EMAG, s. 22.

56 Stabik P., op. cit., s. 84.

57 XXX.

58 Stabik P., op. cit., s. 91.

śniadaniowe, a przy nowo tworzonych halach produkcyjnych urządzano pomieszczenia łaźni, szatni oraz urządzeń higieniczno-sanitarnych.

Kolejne działania wdrażane na polu bezpieczeństwa przyniosły jego znaczącą poprawę, co znalazło odzwierciedlenie w statystykach wypadków w fabryce: jeszcze na początku lat 50. ich liczba oscylowała nieraz wokół setki rocznie przy tysiącu zatrudnionych, z kolei dekadę później, wobec znacznie większego zatrudnienia (1 600, w tym 250 uczniów), wypadków było między 60 a 90 rocznie.

W zdrowie pracowników inwestowano również na innym polu: najpierw tworząc laboratorium badań środowiskowych, odpowiedzialne także za badania audiometryczne załogi, później zaś rozbudowując przychodnię lekarską Przemysłowej Służby Zdrowia. Do 1975 roku w jej skład weszły w pełni wyposażone gabinety: stomatologiczny, internistyczny, kardiologiczny, neurologiczny oraz ginekologiczny, co pozwoliło objąć załogę „możliwie wszechstronnym leczeniem”.

Władze fabryki w imieniu pracowników podejmowały zobowiązania wobec państwowego sektora przemysłowego, celując w pożądaną przez władze przekraczanie normy. „Uwzględniając rosnące potrzeby górnictwa węglowego w zakresie zwiększania mechanizacji pracochłonnych procesów wydobywczych, załoga Piotrowickiej Fabryki Maszyn Górniczych im. Juliana Leńskiego zobowiązuje się: wykonać dodatkowo ponad plan 1970 roku 20 kombajnów typu KB-125z o ogólnej wartości 17,436 mln zł, 50 zespołów hydraulicznych T9B do współpracy ze strugami na ogólną wartość 5,864 mln zł⁵⁹ – takiej treści wpis znaleźli w pamiątkowych książeczkach uczestnicy Spotkania Najlepszych Robotników Fabryki Maszyn Górniczych w 1970 roku.

Pod koniec dekady FAMUR odznaczył się wprowadzeniem beczynowego systemu posuwu Poltrak II, który zrewolucjonizował pracę w kopalniach, zwiększając bezpieczeństwo górników. „Wcześniej system pracował tak, że kombajny ścianowe przemieszczały się, ciągnąc się najpierw po linie, a później po łańcuchu. Te siły były, niestety, tak wielkie, że gdy lina bądź łańcuch się zerwały, albo zaczęły drgać, biczować jak to się potocznie mówiło, bardzo często dochodziło do wypadków, były liczne ofiary w ludziach. Całe światowe górnictwo zaczęło szukać rozwiązania jak wyeliminować to zagrożenie. Tak pojawił się polski Poltrak i ostatnie serie produkcyjne kombajnów KWB-3 FDU już były wyposażone w ten beczynowy system posuwu”.

Odnaczenia

Osiągnięcia fabryki były dostrzegane i nagradzane. Paweł Stabik odnotowywał: „W uznaniu zasług dla polskiego górnictwa, a także czynnego udziału w rozwoju województwa katowickiego i miasta Katowic, fabryka posiada szereg wyróżnień o charakterze: odznaczeń, odznak, medali, dyplomów i listów z podziękowaniami władz centralnych, regionalnych, tudzież stowarzyszeń i organizacji społecznych”. I dalej: „Wyróżnienia te – poza przyznawanymi indywidualnie odznaczeniami pracowniczymi – posiadają cechy szczególnego uznania za wyniki i zasługi fabryki (jej załogi) jako zbiorowości. Przechowuje się je starannie w Zakładowej Izbie Tradycji”.

Na listę przyznanych wówczas wyróżnień składały się między innymi:

⁵⁹ Archiwum Państwowe w Katowicach, sygnatura XX.

- Złota Odznaka Zasłużonego w Rozwoju Województwa Katowickiego od Wojewódzkiej Rady Narodowej, przyznana za „osiągnięcia produkcyjne oraz realizację czynów społecznych”,
- Odznaka Zasłużonego Racjonalizatora Produkcji, przyznana przez Ministerstwo Górnictwa i Energetyki „za osiągnięcia wynalazczości, postępu technicznego i organizacji produkcji”,
- II Nagroda w V Ogólnopolskim Konkursie DO-RO za wyniki w 1978 roku; wtedy też został nadany sztandar fabryczny,
- Złoty Klucz – nagroda Ministra Eksportu za „rewelacyjny typ kombajnu KWB-3RDU płytkozabiorowy do dwukierunkowego urabiania ścian węglowych”,
- Nagroda Czerwonej Róży w 1975 roku od redakcji „Trybuny Robotniczej” za „uruchomienie produkcji kombajnów KWB-6 oraz technologii urabiania węgla w pokładach o wysokości 4 m z zastosowaniem krajowych i importowanych obudów zmechanizowanych”.

Również w 1975 roku „Trybuna Robotnicza” stwierdzała: „Nowy piotrowicki kombajn stanowi pierwszą praktyczną próbę kompleksowej mechanizacji grubych pokładów, których wysokość uniemożliwiała wykorzystanie istniejących środków technicznych”⁶⁰. Z kolei kombajn KWB-3RDU w innym artykule był chwalony za wysoką wytrzymałość i sprawność, „co potwierdziły długotrwałe próby w kopalniach Ziemowit, Grodziec, Jowisz, Zabrze i Halemba”. Jak podawano dalej, „górnicy kopalni Ziemowit posługując się nowym kombajnem, uzyskali od początku br. do połowy bm. średnie dobowe wydobywanie w wysokości 2 073 tony, zaś ponadprzeciętny wynik – prawie 3 tys. ton węgla na dobę”⁶¹.

Wyróżnienie spotkało załogę Famuru również pod koniec 1977 roku, kiedy to przy okazji obchodów barbórki Rada Państwa przyznała fabryce „Order Sztandaru Pracy II Klasy”, Ministerstwo Górnictwa z kolei – sztandar fabryczny. „Trybuna Robotnicza” odnotowała wówczas: „Podczas spotkania w imieniu całej załogi fabryki, brygadzysta w wydziale hydrauliki siłowej Eugeniusz Bogacz złożył meldunek o wykonaniu przez kolektyw pracownicze przedsięwzięcia dodatkowo 4 kombajnów węglowych”⁶². Podkreślanie takich sukcesów charakteryzowało cały okres funkcjonowania fabryki w warunkach gospodarki centralnie planowanej i było konsekwencją prześcigania się załóg przedsiębiorstw wszelkiej maści w przekraczaniu norm produkcyjnych, zainicjowanych niedługo po zakończeniu II wojny światowej. „Hasło zwiększenia efektywności wydobywania pierwszy rzucił 27 lipca 1947 roku Wincenty Pstrowski pracując jako rębacz w kopalni Jadwiga. Wezwał górników do współzawodnictwa w przekraczaniu norm pracy, a jego hasłem było: »Kto wyrabie więcej niż ja?«”⁶³.

Solidarność i stan wojenny

Sierpień 1980 roku na Górnym Śląsku był gorący nie tylko od upału. Górnicy KWK Manifest Lipcowy jako pierwsi w regionie, idąc śladem robotników z Wybrzeża, zaczęli domagać się poprawy podstawowych warunków pracy. „Oczekiwano poprawy zaopatrzenia w żywność, kluczowym zaś żądaniem było wycofanie tak zwanego czterobrygadowego systemu pracy w kopalniach, który zakładał pracę 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu, według sztywnego grafiku i dawał pracownikowi w tygodniu 1-2 dni

60 „Trybuna Robotnicza” 14.10.1975, [za:] Stabik P., op. cit., s. 93.

61 „Trybuna Robotnicza” 22.06.1976, [za:] Stabik P., op. cit., s. 100.

62 „Trybuna Robotnicza”, „Piotrowicka Fabryka Maszyn Górniczych »FAMUR«, 5.12.1977 [za:] Stabik P., op. cit., s. 8.

63 Gierlotka, op. cit. s. 23.

wolne, ale nie zawsze w sobotę i niedzielę. Przy pracujących tak rodzicach dzieci zostawały bez opieki, a praktyki religijne były utrudnione”, opowiada dr Jacek Korski.

Żądania te odrzuciła zarówno dyrekcja kopalni, jak i przybyła na miejsce w nocy delegacja rządowa z ministrem Włodzimierzem Lejczakiem na czele. Do 21 postulatów stoczniovców górnicy z Jastrzębia-Zdroju dołączyli kolejne, m.in. zaliczenie pylicy do chorób zawodowych, zniesienia blokady informacyjnej w mediach o strajku i przyznania czternastej pensji.

Ferment błyskawicznie zajmował kolejne zakłady: do 30 sierpnia strajkowało ich już blisko trzydzieści, w tym Huta Katowice i FSM Tychy oraz liczne kopalnie, m.in. Moszczenica, ZMB i Borynia. Kwestią czasu było, kiedy dotrze do naszej fabryki. „Śledząc ówczesne wydarzenia, również i załoga Famuru odbierała je po myśli postulujących załóg Gdańska, Szczecina i Jastrzębia”, relacjonował Paweł Stabik. Zakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” FAMUR zawiązał się w niecałe dwa miesiące, a jego przewodniczącym został pracownik dozoru oddziału remontowego Stanisław Złotowski. W efekcie niemal 90 procent załogi przeszło pod skrzydła nowo powstałego związku zawodowego.

„Niezadowolone było w lipcu i sierpniu 1980 roku”, wspomina Roman Warzecha. „Należałem do tej grupy niezadowolonych, że ten człowiek, inżynier, twórca, który projektuje maszyny, urządzenia, odpowiada za nie, zarabia dwa, nawet trzy razy mniej niż robotnik w hali”. Mimo to robotnicy stanęli solidarnie po stronie „umysłowych”, do otwartych strajków jednak nie dochodziło, a przestoje w pracy zdarzały się sporadycznie. Załoga famurowskiej „Solidarności” jeździła co prawda do Gdańska, Szczecina czy na Mazowsze, by zaczerpnąć wiedzy, jak się zorganizować, jednak nie sformułowała ostrych żądań wobec dyrekcji na piśmie. Bo też i dyrekcja starała się studzić nastroje i nie szła na otwarte zwanie z niezadowolonymi pracownikami, raczej szukała możliwości wsparcia załogi, by zniwelować przepaść płacową między kadrą techniczną a robotnikami. „Lata 80. to rzeczywiście były trudne czasy, bo odczuwało się inflację i warunki polityczne, ale w zakładzie to przeszło dość spokojnie, wręcz ówczesny dyrektor wybronił przewodniczącego zakładowej »Solidarności«, żeby nie trafił do więzienia”.

Jeśli więc w Famurze dochodziło do strajków, miały one raczej charakter solidarnościowy, „w duchu działania wypływającego z porozumień zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu”, nie były też długotrwałe. „W mojej ocenie nie miało to wpływu na produkcję i pracę w firmie, ponieważ nie mieliśmy potrzeby manifestowania. I mieliśmy za dużo roboty, wszyscy wtedy robili w akordzie, każdemu zależało, żeby po prostu zarobić”.

Część pracowników ośmielona wydarzeniami sierpniowymi składała jednak skargi i postulaty, spośród których wybrane zostały te najważniejsze (około 90) i przekazane do dalszego procedowania odpowiednim komórkom organizacji. „Wskutek przejścia ponad 4/5 załogi do NSZZ Solidarność, praca związkowa tej organizacji sprowadzała się na ogół do statutowych działań związku wykonywanych podobnie jak w branżowych związkach zawodowych, lecz w duchu działania wypływającego z porozumień zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu”, odnotowywał Paweł Stabik.

Po roku działalności ZOZ NSZZ „Solidarność” FAMUR doczekała się własnego sztandaru, który zaprojektował Roman Warzecha. „Najważniejsze były cztery elementy: godło symbolizujące ojczyznę, kotwica – nadzieję, krzyż jako złożenie w wierze i łańcuch kombajnu urabiającego, czyli praca”. Jego inauguracja miała miejsce 6 grudnia 1981 roku i zaczęła się od przemarszu z placu fabrycznego do kościoła, gdzie został poświęcony.

„Później było przyjęcie w domu socjalnym, przyjechali goście z Gdańska, Szczecina, z Warszawy, również z kopalń. To była wręcz niesamowita uroczystość”, wspomina Roman Warzecha.

Nikt nie spodziewał się, że tydzień później zostanie ogłoszony stan wojenny, a w kolejnych dniach dojdzie do pierwszych masowych aresztowań najbardziej aktywnych w działalności opozycyjnej członków załogi. „Byliśmy w szoku, widzieliśmy, jak 16 grudnia czołgi jechały do kopalni Wujek. To była tragedia dla nas wszystkich”. Podczas brutalnej pacyfikacji strajku okupacyjnego kopalni zginął Joachim Gnida, który pierwsze lata życia zawodowego spędził w halach Famuru, oraz mąż zatrudnionej wówczas w fabryce pracownicy działu socjalnego.

W następstwie wprowadzenia stanu wojennego działalność związkowa została zawieszona, przepało też wszystko, co „Solidarność” FAMUR zgromadziła w swoim biurze. Roman Warzecha: „Zomowcy zabrali nam dokumenty, sztandar, krzyże, pamiątki. Przez całe lata nie wiadomo było, gdzie to jest. Szukaliśmy wszędzie, ale nikt nic nie wiedział. Dopiero moja interwencja u dyrektora Józefa Knycia poskutkowała i oto zaraz w komendzie wojewódzkiej milicji obywatelskiej te rzeczy się znalazły. W 1987 roku zostały oddane dyrektorowi, a dyrektor przekazał je z powrotem nam”.

Era kombajnów chodnikowych

„Początek lat 80. znamionuje fabrykę nową dodatkową dziedziną działania produkcyjnego, z którą wiąże się obecnie częściowa rozbudowa i modernizacja fabryki, mianowicie chodzi tu o podjęcie przez załogę Famuru produkcji kombajnów chodnikowych, w odróżnieniu od produkowanych dotychczas kombajnów ścianowych⁶⁴. Związana z tym była „dalsza modernizacja parku obrabiarkowego na rzecz wysokowydajnych, sterowanych numerycznie obrabiarek”, rozwój produkcji hydrauliki siłowej oraz budowa nowej hali produkcyjnej montażu kombajnów chodnikowych⁶⁵. Związani z fabryką autorzy artykułu opublikowanego w miesięczniku naukowo-technicznym Ministerstwa Górnictwa w 1982 roku zapewniali: „Jest to zakład o wysokim poziomie uzbrojenia technicznego, z dobrze zorganizowanym zapleczem naukowo-technicznym, w którym pracuje wysoko wykwalifikowana kadra techniczno-inżynierska i robotnicy⁶⁶.”

Jeszcze w 1979 roku FAMUR rozpoczął produkcję ciężkiego i nowoczesnego kombajnu typu KWB-6 „zapewniającego uzyskiwanie w wysokich ścianach najwyższej koncentracji wydobywczych węgla⁶⁷”, a w kolejnych latach wdrażano „produkcję dalszych nowych typów kombajnów charakteryzujących się nowoczesnością, sprawnością i precyzją ruchową⁶⁸”. W efekcie w kolejnych latach zostało „zmechanizowane wydobycie niemal wszystkich spotykanych w naszych kopalniach pokładów węglowych⁶⁹”.

Wśród realizowanych wówczas projektów na szczególną uwagę zasługuje kombajn KWB-3RNS przystosowany do eksploatacji niskich pokładów o mocy silnika 2 x 135 kW, siły pociągowej 27T i wysokości urabiania 1,25-2,1 m oraz kombajn KWB-3RDU/B z napędem beczęgowym typu Poltrak o mocy silnika 2 x 135 kW, siły pociągowej 25 T i wysokości urabiania 1,8-2,8 m. Ten ostatni został w 1981 roku uchronowany Złotym Medalem MTP.

64 Stabik P., op. cit. s. 105.

65 Stabik P., op. cit., s. 121.

66 Iwicki J., Łuczkiwicz H., Stabik P., op. cit., s. 9.

67 Stabik P., op. cit., s. 92.

68 Stabik P., op. cit. s. 103.

69 Stabik P., op. cit. s. 103.

Rok później takie samo wyróżnienie otrzymał kolejny produkt Famuru: kombajn KGS-1. Również wtedy Rada Państwa przyznała załodze fabryki „Order Sztandaru Pracy I Klasy” za „zasługi w rozwoju przemysłu węglowego, osiągnięcia w dziedzinie postępu technicznego i terminową realizację planów produkcyjnych”⁷⁰.

W roku 1982, w ramach planów produkcyjnych, FAMUR zobowiązał się dostarczyć 200 kombajnów, o 65 więcej, niż rok wcześniej. Jak podawała wówczas „Trybuna Robotnicza”: „Gwarancją osiągnięcia tego celu ma być wzmożona dyscyplina zgodnie z wymogami zmilitaryzowanego zakładu, rosnąca wydajność znajdująca wyraz w pełniejszym wykorzystaniu specjalistycznego parku maszynowego, praca w soboty na stanowiskach posiadających pełne zaopatrzenie materiałowe, a także nowoczesne obrabiarki instalowane obecnie w halach produkcyjnych”⁷¹.

W tym samym roku FAMUR wraz z ponad dwudziestoma innymi zakładami przemysłowymi został włączony w struktury Zjednoczenia Producentów Maszyn i Urządzeń Górniczych POLMAG w Katowicach. „Nie sprzedawaliśmy bezpośrednio do kopalni, bo wtedy panował system nakazowo-rozdzielczy. Plany przychodziły właśnie z Polmagu, w którym FAMUR był firmą przodującą, zarówno pod względem konstrukcyjnym oraz technologii, jak i możliwości technicznych. Tego rodzaju urządzenia jak kombajny ścianowe i hydraulika były możliwe do zrobienia tylko w Famurze”, zauważa Henryk Sok. .

W tym okresie współpraca z Komagiem i Politechniką Śląską zaowocowała produkcją czterech nowych urządzeń, w tym pierwszego w Polsce cięższego kombajnu chodnikowego o nazwie K-160, wykonanego tylko w jednym egzemplarzu i testowanego w kopalni „Andaluzja”. W uznaniu tych i innych zasług produkcyjnych załoga FAMUR została uhonorowana kolejnymi odznaczeniami i medalami.

Kluczowym dla rozwoju Famuru okazało się ponadto rozpoczęcie licencyjnej produkcji kombajnów chodnikowych typu AM-50p. „Wyposażono je w 5 silników elektrycznych o mocy 11 kW oraz silnik 100 kW napędzający organ urabiający. Maszyna o masie 22000 kg porusza się na gąsienicach. Długość kombajnu 7,5 m”⁷². Ówczesny kronikarz Paweł Stabik podsumował to następująco: „Należy z całym uznaniem podkreślić, że rodzina produkowanych w Famurze kombajnów stale się powiększa, zaś załoga za przeszło 30-letni okres produkowania maszyn do urabiania węgla może śmiało pretendować do określenia »tradycjonalisty z dużym doświadczeniem« w tej tak ważnej dziedzinie gospodarki narodowej”⁷³.

Kombajny, które od lat 60. XX wieku były specjalizacją produkcyjną Famuru, były chwalone jako urządzenia „nowoczesne, dwuramieniowe, przystosowane do pracy w przodkach ścianowych o miąższości od 1,2 do 4,2 m”. Dodatkowo z piotrowickich taśm zeszło ok. 35 kombajnów bezciągnowych, którymi kopalnie były bardzo zainteresowane, gdyż powodowały znacznie mniej wypadków.

FAMUR musiał jednak borykać się z pewnymi trudnościami. Brakowało materiałów hutniczych, trzeba było więc „szyć” z tego, co było dostępne – i po raz kolejny w naszej historii podejmować się realizacji nadzwyczajnych zleceń, wykraczających poza standardowy profil produkcji fabryki. Tym sposobem w latach 80. z piotrowickich taśm zjeżdżały m.in. śruby czy przekładnie do czołgów. Henryk Sok: „Teraz to już żadna

70 Stabik P., op. cit. s. 4.

71 „Trybuna Robotnicza”, nr 34/1982.

72 Gierlotka S., op. cit. s. 65.

73 Stabik P., op. cit. s. 105.

tajemnica, ale wtedy mieliśmy specjalny wydział do współpracy z wojskiem - ze specjalnym reżimem, mnóstwem obostrzeń, co wolno, a czego nie wolno robić. Podjęliśmy się tej produkcji, bo mieliśmy taki zakres możliwości technicznych i asortyment, na który było akurat zapotrzebowanie”.

Transformacja

Mimo napięć społecznych i politycznych początku lat 80., praca w przemyśle górniczym szła pełną parą, podobnie jak w przedsiębiorstwach ściśle z nim powiązanych. Sytuacja diametralnie odwróciła się w kolejnej dekadzie: transformacja ustrojowa zapoczątkowana w 1989 roku, postawiła przed wieloma podmiotami branży górniczej i jej zaplecza potężne wyzwania. „Zaczęły się prywatyzacji zapaść polskiego górnictwa węglowego, która FAMUR dotknęła szczególnie”, zauważa dr Jacek Korski. Złożyło się na to kilka czynników, a jednym z nich była decyzja władz państwowych, a więc i fabryki, o włączeniu wszystkich przedsiębiorstw związanych z przemysłem wydobywczym węgla kamiennego do Centralnej Stacji Wynajmu Maszyn Górniczych w Zabrze, prowadzonej przez ówczesne Zabrzeńskie Zakłady Naprawcze Przemysłu Węglowego (późniejsza część Grupy KOPEX). Dla Famuru oraz dziesiątek innych zakładów z branży, oznaczało to faktyczne odcięcie od bezpośredniego kontaktu z klientami. „Dla konstruktorów natomiast bardzo istotne jest, by mieć na bieżąco wiedzę, co dzieje się z maszynami, jak pracują, co należy udoskonalić. A Centralna Stacja Wynajmu Maszyn Górniczych albo dzieliła się informacjami, albo nie”, wyjaśnia dr Korski.

Przez całe lata 90. FAMUR poruszał się w efekcie po omacku, z coraz większym trudem odnajdując się na wolnym rynku – zwłaszcza że remontami i produkcją konkurencyjnych kombajnów ścianowych zajęły się również Zabrzeńskie Zakłady Naprawcze Przemysłu Węglowego. Mimo to w 1992 roku fabryka wprowadziła do kopalń serię nowych, znacznie zautomatyzowanych kombajnów ścianowych. Pierwszą taką maszyną był KGE-600 RW, który rozpoczął pracę w KWK Piast. Następnie powstały urządzenia typu KSE-700, KGS-500RW, KGS-750RW.

Zmiany – i strach

Ostatnia dekada XX wieku to dla polskiego górnictwa równia pochyła. „Zgodnie z obowiązującym wtedy kodeksem handlowym niemal wszystkie kopalnie winny były ogłosić bankructwo”, przypomina Zbigniew Fryzowicz, emerytowany prezes Nowomagu i innych spółek Grupy, a także były wiceprezes FAMUR SA. Szczególne rozporządzenie rządowe wyjmowało jednak przemysł górniczy spod tego warunku i pozwalało im dalej, coraz bardziej nierentownie funkcjonować. „Było to w jakiś sposób racjonalne, bo wtedy cała polska energetyka stała na węglu”.

Kopalnie więc funkcjonowały, zamawiały sprzęt, ale za niego nie płaciły, przez co firmy, które im go dostarczały popadły w zadłużenie: nieraz brakowało na wypłaty dla pracowników, a nawet opłacenie podstawowych rachunków. „W efekcie wróciliśmy do wspólnoty pierwotnej: zaczynał się handel barterowy, górnictwo za sprzęt płaciło producentom węglem, który trzeba było jakoś spieniężyć, żeby były środki na wypłaty, podatki, zakup materiałów. I tak z roku na rok te problemy się nawarstwiały”, opowiada Zbigniew Fryzowicz. Czasy te dobrze pamięta również Henryk Sok. „Na przełomie roku 1999 i 2000, już jako członek zarządu, miałem niesamowite problemy. Nie mieliśmy pieniędzy na zakup różnego rodzaju komponentów, a i ludziom trzeba było przecież płacić. Parę razy za nieopłacone rachunki odłączano nam prąd, ale współpracowaliśmy z wojskimi od nich mieliśmy agregat. Było przynajmniej na prowadzenie jakichś działań w

biurze. O produkcji nie mówię, bez prądu nie było takiej możliwości do czasu aż, zdobyliśmy jakoś pieniądze i spłaciliśmy zaległości”.

Gdy w początkach lat 90. rząd ogłosił powszechną prywatyzację, FAMUR wszedł na ścieżkę, którą podążało w tym czasie wiele przedsiębiorstw przemysłu produkcyjnego. Najpierw w 1991 r. przekształcono przedsiębiorstwo państwowe FAMUR w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa, ale realnie zmiana ta nie była odczuwalna w żaden sposób. „Jasne, nastąpiły zmiany w nazwijmy to, dokumentacji: dyrektor stał się prezesem, jego zastępca – wiceprezesem. Natomiast w obszarze finansowym i handlowym nie zmieniło to nic”, wyjaśnia Zbigniew Fryzowicz.

W 1995 roku 60% akcji spółki Famuru zostało wniesione do Narodowych Funduszy Inwestycyjnych w ramach Programu Powszechnej Prywatyzacji. Sytuacja zakładu coraz bardziej się pogarszała, by pod koniec lat 90. stać się bardzo trudną. „Nie było rynku zbytu, kopalnie miały swoje trudności, nie płaciły nam za usługi. Zaczęły się poważne problemy. Przecież trzeba było wypłacać wynagrodzenia pracownikom i kupować różnego rodzaju komponenty do produkcji. Z miesiąca na miesiąc było coraz gorzej”, opowiada Henryk Sok. Co potwierdza Marek Plichta, „Było źle. Kopalnie nie płaciły, zamówień nie było zbyt wiele, pracy również. Nie było wprawdzie zwolnień grupowych, ale takie punktowe, po parę osób miesięcznie, i owszem, każdy obawiał się wtedy o swoje stanowisko”.

Odczuł to Roman Warzecha – zarówno jako ówczesny przewodniczący famurowskiej „Solidarności”, jak i Sekcji Krajowej Zakładów Zaplecza Górnictwa. „Obawialiśmy się, że kombajny całkowicie przestaną być produkowane, bo często na naradach mówiono, że węgla nie potrzeba, więc nie potrzeba też kombajnów. Pojechaliśmy więc z dyrektorem Józefem Knyciem na spotkanie z jednym z wiceministrów. Zaproponowaliśmy, by stworzyć zespół, który będzie produkował kombajny pod klucz, także przenośniki, taśmociągi, obudowy, ale wiceminister nas wyśmiał i wyprosił”.

Strach spędzał sen z powiek nie tylko pracownikom Famuru. „Wszystkie zakłady, które produkowały dla górnictwa, a była ich ponad setka, bały się, że stracą chleb”, zauważa Roman Warzecha. Mimo trudnej sytuacji FAMUR rozwijał się dalej: pod koniec dekady rozpoczął produkcję kombajnów z elektrycznym systemem posuwu, znacznie bezpieczniejszym od klasycznych systemów łańcuchowych. „To była nowość, której polskie górnictwo nie znało. Najpierw importowano maszyny z zagranicy, francuskie, niemieckie, a później podjęto produkcję między innymi w Famurze. Co było konsekwencją tego, że jak chcieliśmy wyjść w świat, musieliśmy się przystosować do tego, czego świat oczekiwał”, zauważa dr Jacek Korski.

Rozwijało się również famurowskie laboratorium pod kierownictwem Eugeniusza Wieszyńskiego: począwszy od generalnego remontu, przez najnowocześniejszy sprzęt, po wprowadzenie metody jakości ISO do standardu pracy. Eugeniusz Wieszyński: „Dzięki temu zakład mógł konkurować z najlepszymi firmami produkującymi kombajny. Spadła też znacząco liczba reklamacji z kopalń. W latach 90. byliśmy już dosyć liczącą się jednostką, współpracowaliśmy z Politechniką Śląską, Politechniką Częstochowską, z AGH w Krakowie, z różnymi instytutami, m.in. Instytutem Metalurgii Żelaza w Gliwicach, z Instytutem Metali Nieżelaznych w Gliwicach, z Instytutem w Ligocie badającym oleje i smary, które też były nieodzowne przy kombajnach”.

Odrodzenie

Obawa o jutro była wszechobecna: pracownicy wszystkich szczebli zamartwiali się dalszymi losami Famuru. W Polsce szalało wówczas potężne bezrobocie i każde zwolnienie to był dramat całej rodziny. Krążyły różne pogłoski o inwestorach interesujących się piotrowicką fabryką – i to właśnie owe plotki spędzały sen z powiek przynajmniej części zatrudnionych. „Były zakusy kupienia Famuru przez różnych hochsztaplerów. Baliśmy się, że to będzie kapitał zagraniczny. A chcieliśmy, żeby FAMUR został w polskich rękach”, przyznaje Roman Warzecha, który kierował ZOZ NSZZ „Solidarność” FAMUR w czasie największej w naszej stuletniej historii transformacji.

Przyznaje to również Eugeniusz Wieszyński: „Była niepewność, co będzie z naszą fabryką - czy się ostoi, czy wykupią nas pracownicy, czy ktoś inny. Były przeróżne przymiarki. Odbiło się to na ludziach, ciągle towarzyszyło nam widmo zwolnień. To były naprawdę trudne czasy”, opowiada emerytowany kierownik laboratorium. „I wtedy dowiedzieliśmy się, że zakład kupuje pan Jacek Domogała. Cieszyliśmy się, że pozostaniemy polskim zakładem”.

To kamień milowy z 2002 – jeden z najważniejszych w stuletniej historii Famuru. W lutym tego roku sfinalizowała się bowiem transakcja wykupienia większościowego pakietu akcji od Narodowych Funduszy Inwestycyjnych przez Jacka Domogałę – a tym samym prywatyzacja piotrowickiej fabryki. Członkiem nowego zarządu został Tomasz Jakubowski, związany już wcześniej ze spółkami TDJ, należącymi do nowego właściciela Famuru. „To było dla nas w tamtym czasie największe wyzwanie. Uwieńczenie naszej dość daleko idącej wizji zbudowania czegoś znaczącego na Śląsku”, opowiada wiceprezes FAMUR SA.

W tym duchu wypowiada się również Dariusz Gadzik, kierownik działu reklamacji w oddziale Mining: „Nie ma problemów, których nie da się pokonać. To jest tylko kwestia podejścia i chęci. Wszyscy chcieliśmy, żeby zakład stanął na nogi, przeszedł tę transformację pozytywnie i stał się liderem na rynku maszyn górniczych”.

Ta idea rodziła się jednak w bólach, firma odziedziczyła bowiem w spadku niegospodarność, zarzucone inwestycje i potężne długi. „Pamiętam, jak jeszcze w 2002 roku Jacek Domogała przychodził do mnie i mówił: «Ciągle chcesz pieniędzy, a to na produkcję, a to na uruchomienie tego czy owego. Ja już nie wyrabiam!»». A ja mu zawsze odpowiadałem: Musisz to przetrzymać. Zobaczysz, FAMUR jeszcze będzie znosił złote jajka,, śmieje się ówczesny wiceprezes Henryk Sok.

Najtrudniejszym momentem okazały się restrukturyzacje osobowe: do końca roku z Famurem musiało pożegnać się łącznie 350 osób. „Pierwszy okres nie był zbyt ciekawy - nie mieliśmy odprowadzanych składek do ZUS-u na bieżąco, a po pół roku nastąpiły zwolnienia grupowe i część załogi została zwolniona”, opowiada Marek Plichta. Było to największe wyzwanie dla nowego zarządu, co przyznaje wiceprezes Tomasz Jakubowski. „To są najtrudniejsze momenty, bo każde zwolnienie to osobista tragedia człowieka i jego rodziny, ale w wielu wypadkach nie mieliśmy wyjścia. Otoczenie jest bezwzględne i wymusza na nas określone posunięcia. Nigdy jednak nie zostawiamy ludzi samych: próbujemy znaleźć im alternatywne miejsca pracy, proponujemy różnego rodzaju osłony, wsparcie. A w wielu wypadkach po zmianie sytuacji, proponowaliśmy powrót do firmy. I większość do nas wracała”.

Mirosław Bendzera, prezes zarządu FAMUR SA od 2014 r., dodaje z kolei: „Decyzje o zamykaniu zakładów i zwalnianiu pracowników, wymuszone zmianami rynkowymi, są bardzo trudne – nie tylko dla organizacji, ale też pojedynczych osób, które je podejmują.

Muszą one bowiem umiejętnie patrzeć w przyszłość i myśleć kategoriami: dzisiaj i jutro. . Tylko właściwe wprowadzenie w życie tak trudnych decyzji daje szansę dalszego rozwoju”.

Rzeczywiście, już w początkowym niezwykle trudnym okresie odcięcie państwowej pępowiny i wejście na wolny rynek oprócz potężnych wyzwań dawało też Famurowi nowe możliwości. A potencjał był spory, co zauważył Marcin Kopel, zatrudniony niemalże w przededniu prywatyzacji na wydziale mechanicznym jako mistrz. „W owym czasie pracowało około 800 osób, a zakład samodzielnie wykonywał wszystkie produkty. Była stolarnia, kuźnia, były wydziały mechaniczny, obróbki cieplnej i hydrauliki”, opowiada obecny dyrektor odpowiadający za oddziały Mining i Systemy Napędowe. Z drugiej strony – pokutowało traktowanie tego, co wspólne, jako de facto niczyje. Prywatyzacja szybko jednak wykorzeniła „państwową” mentalność, co Marcin Kopel przyjął z uznaniem. „W zakładzie państwowym nie każdy dba o to, co zostało mu powierzone, w prywatnym – pilnuje swojego podwórka, jakby było jego. Dlatego odpowiadało mi to, że FAMUR został sprywatyzowany. Odnalazłem się w duchu zachodzących zmian”. A te były rewolucyjne, począwszy od systemu zarządzania, przez nowy sprzęt i technologie, po nowe podejście do relacji międzyludzkich. Tomasz Jakubowski: „Sukcesy to są truizmy: fabryka, nowa maszyna, oddział i tak dalej – to wszyscy potrafią zrobić. Ale zbudowanie zespołu, który nam ufa, wierzy w to, że potrafimy coś osiągnąć, chce z nami współpracować – to jest prawdziwe wyzwanie”.

Nowemu zarządowi Famuru udało się to osiągnąć... szczerością. Tomasz Jakubowski: „Ludzie nam uwierzyli, bo nigdy nie kłamaliśmy. Mówiliśmy wprost, jaki jest problem i jak chcemy go rozwiązać. Traktowaliśmy pracowników jak partnerów.

Proces transformacji Famuru od początku obserwował dr Jacek Korski, wówczas jako dyrektor kopalni Bolesław Śmiały w Łaziskach Górnych: „Widziałem, jak FAMUR zaczyna się zmieniać, jak się dynamizuje, jak zaczyna być aktywny na rynku. Wreszcie pojawiły się też nowe pomysły produkcyjne, a pan Jacek Domogała zaczął skupiać w swojej firmie inne fabryki maszyn. Rozproszone, a przez to słabe”. Tak realizowana była pierwsza strategia nowego Famuru: budowanie kompleksowej oferty, która pozwoliłaby nam obsługiwać całościowe potrzeby klientów z sektora wydobywczego. Pierwszym etapem jej realizacji był zakup większościowego pakietu akcji Nowosądeckiej Fabryki Maszyn Górniczych NOWOMAG SA. To wtedy, w 2003 roku, narodziła się Grupa FAMUR.

Grupa FAMUR

Prywatyzacja dała Famurowi drugie życie: jeszcze na początku tysiąclecia chylący się ku bankructwu producent maszyn górniczych, w latach 2004-2006 zwiększył przychody ponad pięciokrotnie, strategia krzepnącej na rynku Grupy FAMUR była oceniana jako „bardzo efektywna”, a spółki kolejno do niej dołączające określani mianem „liderów rynkowych w ramach swojej specjalizacji technologicznej”. Już wtedy jako jedyni w Polsce byliśmy w stanie konstruować i produkować zintegrowane kompleksy ścianowe, w skład których wchodziły kombajny, obudowy zmechanizowane i przenośniki.

Zapewniło nam to poszerzenie składu Grupy FAMUR o nowe spółki: w 2005 roku dołączyła do nas Fabryka Maszyn Górniczych PIOMA w Piotrkowie Trybunalskim oraz Fabryka Zmechanizowanych Obudów Ścianowych FAZOS w Tarnowskich Górach. I tak krok po kroku realizował się pierwszy etap strategii rozwojowej Grupy FAMUR: budowanie kompleksowej oferty dla klientów sektora wydobywczego. Mirosław Bendzera: „To był bardzo dynamiczny okres w naszej historii. Niemal co roku dołączał kolejny podmiot, który

uzupełniał nasze portfolio produktowe, pozwalając nam konsekwentnie budować docelowy model biznesowy: stanie się firmą, która jest w stanie dostarczyć kompletny system wydobywczy dla kopalni”.

Tym sposobem w ofercie Famuru pojawiło się wszystko, czego potrzeba w podziemnych systemach ścianowych w górnictwie węglowym: od transportu, przez układy zasilania, po obudowy. „Obecnie jesteśmy w stanie dostarczyć klientowi praktycznie wszystko, czego potrzebuje – i to w wersji bardzo nowoczesnej”, wyjaśnia dr Jacek Korski.

Powiększone portfolio produktowe umożliwiło nam również wypłynięcie na coraz szersze międzynarodowe wody: udział eksportu w kontraktach handlowych Grupy FAMUR wzrósł w 2005 roku do 36%. W 2008 roku w kopalni Bajkajmskaja w Kuźnieckim Zagłębiu Węglowym rozpoczął pracę pierwszy wyprodukowany w Grupie FAMUR kompletny zintegrowany wysokowydajny system ścianowy FAMUR MAXIM. Kompleks został dostosowany do specyficznych warunków lokalnych, odmiennych niż te panujące w polskich kopalniach. Wśród zastosowanych w nim rozwiązań znalazł się między innymi płyn zasilający hydraulikę siłową odporny na mrozy do 50 stopni oraz specjalne uszczelnienia i antykorozyjne chemoutwardzalne powłoki ochronne w obudowach.

Zagranicznymi odbiorcami naszych maszyn i urządzeń stały się również Chiny, Słowacja, Czechy i Kazachstan, gdzie wręcz „był moment, kiedy nie kupowano innego wyposażenia, niż to produkowane przez fabryki FAMUR SA”, jak zauważa dr Korski.

Stałe powiększanie Grupy FAMUR, dołączanie spółek o różnych strukturach i systemach zarządzania, postawiło przed nami kolejne wyzwanie: scalenie organizacji wszystkich podmiotów, w tym dokonywanych przez nie zakupów. Zadanie to powierzono działowi zakupów i logistyki. „W skład Grupy wchodziło wiele spółek, które miały bardzo dużo wspólnych grup asortymentowych, obsługiwanych dotąd przez poszczególne działy zakupowe. Postanowiliśmy więc scentralizować ten system i przygotować narzędzia, które by nam pomogły w codziennej pracy”, wyjaśnia Beata Nalepa, obecna dyrektor zakupów i logistyki FAMUR SA, która została wówczas liderką projektu. Pierwszym etapem było stworzenie platformy zakupowej, która pozwoliła dostawcom z całego kraju składać oferty handlowe – a samej Grupie FAMUR wyjść na tym polu poza teren Górnego Śląska i poszukiwać surowców i produktów najwyższej jakości w całej Polsce.

Następnym krokiem była digitalizacja systemu zakupów. „Zlikwidowaliśmy formę papierową, czyli system teczek, drukowanych kartek, segregatorów, pieczętek i podpisów, po które trzeba było chodzić do zarządu”, opowiada Beata Nalepa. „Odkąd natomiast wprowadziliśmy cyfryzację, w całej Grupie funkcjonuje obieg elektroniczny. Wszystkie informacje są dostępne w systemie, a prezesi podpisują dokumenty elektronicznie. To ogromne ułatwienie – i duży krok naprzód”.

Cyfrowa transformacja objęła nie tylko wewnętrzną pracę w firmie – jednocześnie bowiem opracowaliśmy i wdrożyliśmy innowacyjny system e-kopalnia® Famac Vibro, służący do diagnostyki drgań w napędach i integrujący pracę maszyn górniczych z informatycznymi systemami nadzoru celem poprawy bezpieczeństwa pracowników kopalni. Zaprezentowany m.in. na targach MINExpo w Los Angeles, został również dostrzeżony przez redakcję miesięcznika „Napędy i Sterowanie” i uhonorowany wyróżnieniem. „Najnowszy system e-kopalnia® pełni funkcję nadrzędnej kontroli kompleksu ścianowego. Rozwiązanie to umożliwia zarządzanie procesami produkcyjnymi

kopalni oraz integrację wysoko wydajnych maszyn górniczych z infrastrukturą informatyczną. Dzięki temu e-kopalnia łączy je w spójną całość, zapewniając wysoką wydajność wydobycia”, wyjaśnił na łamach „Trybuny Górniczej” Tomasz Jakubowski,.

FAMUR2

Początek drugiej dekady przyniósł Grupie FAMUR kilka istotnych wydarzeń. W 2010 roku Tomasz Domogała, syn Jacka Domogały, został przewodniczącym rady nadzorczej Famuru (do której dołączył już w 2004 roku). Również w tym roku objął funkcję przewodniczącego rady nadzorczej funduszu TDJ i tym samym przejął kontrolę nad spółkami wchodzącymi w skład portfela inwestycyjnego rodzinnego holdingu (w tym nad Famurem). Rok później z kolei miał miejsce pierwszy w historii polskiej Giełdy Papierów Wartościowych spin-off: w wyniku procesu porządkowania struktury Grupy FAMUR zostały z niej wydzielone dwa podmioty: Polska Grupa Odlewnicza oraz Zamet Industry. Mirosław Bendzera był wówczas odpowiedzialny za wprowadzenie na GPW Polskiej Grupy Odlewniczej, której rozwojem kierował przez kolejne trzy lata. „To było naprawdę bardzo ciekawe doświadczenie biznesowe, udało nam się zebrać wówczas olbrzymi bagaż doświadczeń i nowych praktyk biznesowych”.

Z perspektywy wszystkich pracowników najważniejszym wydarzeniem w owym czasie było otwarcie Famuru2 - nowego kompleksu produkcyjnego i montażowego wraz z zapleczem technologiczno-administracyjnym, w tym nowymi przestrzeniami biurowymi, łazienką i stołówką. Inwestycja, okrzyknięta przez media „jedną z największych w sektorze przemysłowym w kraju ostatnich lat”, pochłonęła 140 mln złotych, w tym 42 mln z dotacji unijnych, i została przez media okrzyknięta „jedną z największych w sektorze przemysłowym w kraju w ciągu ostatnich lat”.

Po uroczystej inauguracji 4 lutego 2011 roku, FAMUR2 ruszył z produkcją m.in. kombajnów ścianowych i przekładni przemysłowych o dużej mocy. W nowym zakładzie zatrudnienie znalazło ponad sto osób. „Zakład został zaprojektowany w oparciu o najwyższe standardy ekologiczne i normy środowiskowe, umożliwiające m.in. zmniejszenie emisji hałasu i zanieczyszczeń powietrza”, zapewniał ówczesny wiceprezes zarządu FAMUR SA Ryszard Bednarz. Marcin Kopeldodaje: „Stare maszyny były już dość wypracowane i nie pozwalały nam produkować tak dokładnych detali. W nowym zakładzie możliwe stało się uzyskiwanie większych dokładności. Szczególnie w przypadku kół zębatych, które mogliśmy zacząć wykonywać w III i IV klasie dokładności. To bardzo dużo - jeśli ktoś się na tym zna, to to doceni”.

Zmiany zaobserwował również Dariusz Gadzik. „W poprzednim zakładzie były stare maszyny i stare hale – a FAMUR2 przyniósł nowe technologie i urządzenia oraz całkowicie inny system zarządzania. Myślę, że od uruchomienia Famuru2 jesteśmy bardziej otwarci na nowe ścieżki rozwoju”. Potwierdza to Tomasz Marczał, dyrektor operacyjny oddziałów Systemu Napędowe i Mining: „Nastąpiła zmiana myślenia. Zostawiliśmy za sobą stary FAMUR, który nie miałby szans przebicia się na rynku branży maszynowej. Zrozumieliśmy, że możemy sięgać dalej”.

Diametralną poprawę warunków pracy odczuli wszyscy zatrudnieni. „W starym Famurze warunki pracy nie były zbyt dobre. Hale były ciemne, niedogrzone, brudne”, wspomina Marek Plichta, który przepracował w starych halach czterdzieści lat. „W nowym Famurze warunki zmieniły się o 100%: jest czysto i ciepło, czyli tak jak w XXI wieku powinno być”. Tomasz Marczał wylicza dalej: „Nowe technologie, i nowe wyposażenie – to poprawiło przede wszystkim komfort pracy, ale też pozwalało tworzyć i pracować w nowych

procesach. To był ogromny przełom”. Jak mówi Marcin Kopel: „Przeskok technologiczny był taki, jakby przesiąść się ze starego malucha do najnowszego mercedesa”.

To naturalna konsekwencja podążania za trendami światowymi. Jak zauważa Tomasz Jakubowski, był to najwyższy czas, aby zerwać z mitem umorusanego i uciemienzonego górnika rodem z filmu „Sól ziemi czarnej”. „Nie różnimy się od przemysłu wysokiej technologii: zapewniamy odpowiednią jakość procesów i bezpieczeństwa pracowników, mierzymy różne parametry do setek milimetra. - Stosujemy nawet rozwiązania wykorzystywane w technologii zbrojeniowej i lotniczej”.

Początkowo nie wszyscy jednak przyjęli nowe technologie z uznaniem. „Pracownicy ze starych hal produkcyjnych obawiali się takiego przeskoku technologicznego. Bo jak byli fachowcami na starych maszynach, tak nowe wzbudzały w nich obawy. Myśleli, że będą zaczęli od początku, jakby byli dopiero uczniami”, opowiada Marcin Kopel. „Niektórzy, zwłaszcza starsi stażem, pracowali w starych halach, aż do momentu, kiedy zaczęliśmy je burzyć. Dopiero wtedy się zdecydowali przejść do nowych. Jak się okazało, nie było to dla nich wcale takie trudne. Szybko opanowali nowe maszyny - zaprocentowała ich wiedza i doświadczenie”.

Nowy rozdział w naszej historii pt. FAMUR2 wiązał się z koniecznością zamknięcia starego. Pod kierownictwem Marcina Kopa i Piotra Niestroja wkrótce po wdrożeniu pracy w nowych halach, rozpoczęła się rozbiórka tych starych. „Dzisiaj już nie ma po nich śladu. Pozostał jedynie mały budynek i waga towarowa, która stoi teraz pośrodku łąki”, wyjaśnia Marcin Kopel. Tym samym w Famurze dobiegła końca era Alei Słońca, która wytyczała granicę pomiędzy dwoma częściami zakładu. „Po prywatyzacji FAMUR został podzielony przez ówczesnego dyrektora technicznego, którym był pan Henryk Sok, na tak zwaną prawicę i lewicę. Moją była prawa część, czyli wydział mechaniczny, odpowiedzialny za wszystko, co się wiązało z produkowaniem części. Z kolei lewica była odpowiedzialna za montaż i spawanie. Tam rządził kierownik Piotr Niestroj”, opowiada Marcin Kopel, śmiejąc się: „Jak to mówił prezes Sok, było z nas dwóch pułkowników produkcji”.

Rok 2011 był przełomowy nie tylko dla pracowników produkcji, ale również zaplecza administracyjno-biurowego. Anna Łomnicka, obecnie dyrektor HR, właśnie wtedy rozpoczynała pracę w Famurze – i właśnie wtedy zaobserwowała zmianę podejścia do kwestii rozwoju nie tylko firmy, ale tworzących ją pracowników. „Rozbudowywały się poszczególne działy i powstawały nowe, chociażby związane z optymalizacją pracy. Pojawił się miękki HR, który wcześniej właściwie nie funkcjonował w Famurze. Zaczęto większą uwagę przywiązywać do pracowników i ich dobrego samopoczucia w spółce”, wylicza Anna Łomnicka. „Pojawiały się kolejne próby zmiany firmy z przedsiębiorstwa państwowego, trochę zastanego, w coś podobnego do korporacji. Podobnego, ponieważ to nadal jest firma rodzinna”.

Go Global

Po dziesięciu latach od zakupu Famuru przez Jacka Domogałę i niebawem po przeprowadzonej w 2010 roku sukcesji, kiedy stery przejął syn właściciela Tomasz Domogała, okazało się, że nasze technologie są obecne niemal pod każdą szerokością geograficzną. Naszymi klientami były wówczas przedsiębiorstwa i kopalnie na całym świecie: od Stanów Zjednoczonych, Meksyku i Argentyny, przez Rosję, Kazachstan i Bałkany, aż po Indonezję. „Staliśmy się firmą globalną. Kompletną. Firmą, która była gotowa przyjmować na siebie największe wyzwania – i potrafiła im sprostać”, zauważa Mirosław Bendzera. I wyraźnie podkreśla: „To wszystko nie byłoby możliwe, gdyby nie

największa wartość naszej firmy: ludzie. Nie ma znaczenia, jaki jest sztyl na budynku biurowym czy halą produkcyjną – liczy się zespół”.

Na tę ścieżkę wkroczyliśmy wzmocnieni o potencjał blisko 900-osobowej załogi Zakładu Maszyn Górniczych Glinik sp. z o.o. w Gorlicach, producenta maszyn i urządzeń dla górnictwa węgla kamiennego, w tym obudów ścianowych. W połowie roku po przejęciu 100% jej udziałów, spółka stała się kolejnym podmiotem Grupy FAMUR. Z kolei zakończony w 2011 roku zakup katowickiej spółki REMAG SA pozwolił nam rozszerzyć nasze portfolio produktowe o kombajny chodnikowe, ładowarki, spągładowarki, wozy kotwiące, obudowy ognioszczelne i organy urabiające do kombajnów ścianowych. W tym czasie nasze szeregi zasilili również FAMA SA z Kluczborka, renomowany producent urządzeń transportowo-dźwigowych.

Te zmiany w ocenie Zbigniewa Fryzowicza znacząco wzmocniły pozycję Grupy FAMUR na rynkach zagranicznych. „Dotąd normą w branży było to, że każdy producent dostarczał swoją część systemu ścianowego: kombajn, przenośnik, obudowę”, wyjaśnia. W efekcie zupełnie niepowiązane zakłady musiały ze sobą ściśle współpracować, poszczególne elementy potężnego systemu musiały być wszak ze sobą kompatybilne. „Dzięki zjednoczeniu producentów w ramach Grupy FAMUR, mogliśmy przedstawić kompleksową ofertę. Nie musieliśmy już posilkować się niezależnymi od nas podmiotami, wszystko spoczęło w naszych rękach”.

Ten argument okazał się przetargowy również za granicą – co zbiegło się z nową strategią rozwojową Go Global, czyli podbojem rynków światowych. „Na początku FAMUR jawił się jako spółka bez dużych wizji i perspektyw. Był firmą lokalną, którą interesował głównie rynek polski”, przyznaje Tomasz Jakubowski. „Ale dostrzegliśmy bardzo duże możliwości na rynkach globalnych, stąd zaczęliśmy się intensywnie interesować kierunkiem eksportowym i sięgać kierunków, o których wcześniej nie myślano, bo były dla nas nieosiągalne”.

Rok 2012 zapisał się w naszej historii także pod znakiem nowatorskich rozwiązań z zakresu rozwoju pracowników. Jednym z nich była uruchomiona wówczas Akademia Rozwoju FAMUR, czyli program szkoleń opracowany na podstawie badań rozwojowych przeprowadzonych w połowie 2012 roku przez Dział Rozwoju Organizacji – i po raz pierwszy skierowany do wszystkich osób zatrudnionych w spółkach Grupy FAMUR. Dzięki temu nasi pracownicy mieli możliwość uczestnictwa nie tylko w kursach zawodowych, ale również szkoleniach biznesowych z zarządzania, technik sprzedaży i negocjacji czy zarządzania projektami technologicznymi. Niezależnie działała też FAMUR's Academy of Mining Art, czyli cykl wykładów z elementarnej wiedzy o górnictwie dla niegórnicznych służb Famuru.

Jak wyjaśnia Anna Łomnicka, zanim na dobre ruszyła Akademia Rozwoju FAMUR, już wcześniej pracownicy wszystkich spółek tworzących Grupę FAMUR mogli realizować się w ramach powstających kolejno projektów: najpierw Kopalni Aktywności, później zaś – Akademii Rozwoju Kompetencji Społecznych i Obywatelskich. „Bardzo istotne były i są dla nas różnego rodzaju działania społeczne, które poza rozwijaniem naszych pracowników pozwalają zrobić coś dobrego. Także we współpracy z innymi firmami”. Tym sposobem na przykład 50 osób nie tylko z Grupy FAMUR, ale też m.in. Polskiej Grupy Odlewniczej czy TDJ odmalowało szpital w katowickiej Ligocie.

Kolejna zmiana w Famurze, która została zainicjowana równo dekadę temu, to intranet, czyli wewnętrzna sieć komunikacyjna. Dzięki przejrzystej strukturze przypominającej tę

znaną z portali internetowych, nasi pracownicy od tej pory mogą w prosty sposób wyszukiwać interesujące ich informacje druki czy regulacje wewnętrzne.

Nowością był również „koszyk” Funduszu Świadczeń Socjalnych, opracowany i wprowadzony na podstawie wyników ankiet przeprowadzonych rok wcześniej wśród pracowników. Od tego czasu wszyscy członkowie naszej ogromnej rodziny mogą samodzielnie wybierać bonusy, które najlepiej odpowiadają ich indywidualnym potrzebom. W koszyku znajdują bowiem m.in. dofinansowania urlopu wypoczynkowego czy karnetów sportowych.

Wielka integracja

Rok 2014 przyniósł Famurowi nowe trudności: kolejny kryzys gospodarczy wymusił reorganizację struktury organizacyjnej i restrukturyzację firmy, w tym zoptymalizowanie struktury kosztowej. „Dzięki współpracy ze świetnym zespołem osobowym, udało się firmę przeprowadzić przez kryzys z sukcesem i przygotować Grupę do kolejnego etapu rozwojowego, a mianowicie do etapu konsolidacji”, podkreśla Mirosław Bendzera.

Proces integracji z Grupą KOPEX dobiegł końca 8 maja 2018 roku. Transakcja została uznana przez media „największą akwizycją w branży w ostatnich latach” i była jednym z najważniejszych wydarzeń w 20-letniej historii nowego Famuru. Jak stwierdził wówczas Mirosław Bendzera: „Doprowadziliśmy do finału złożony projekt integracji dwóch największych firm na krajowym rynku okولوجórnicznym. Połączenie potencjałów obu spółek stwarza nam realną możliwość budowy polskiego czempiona, gotowego do realizacji kompleksowych projektów o charakterze wydobywczo-energetycznym w dowolnym rejonie świata”.

Konsolidacja rozpoczęła się w grudniu 2016 roku, gdy problemy finansowe Kopeksu stawały się już odczuwalne nawet dla szeregowych pracowników. Marek Brol i Jacek Pryt, zatrudnieni w Kopeksie wówczas już od wielu lat, przyznają: pojawił się strach o firmę i jej przyszłość. „Sytuacja Kopeksu stawała się coraz trudniejsza: problemy finansowe, nietrafione inwestycje, lepsze i gorsze decyzje. Od roku 2016, może 2015 wśród pracowników zaczęły rodzić się obawy, jak potoczą się losy firmy, jej dalszy rozwój, obecność na rynku finansowym”, wspomina Jacek Pryt, obecnie główny specjalista ds. handlowych w FAMUR SA. Jak przyznaje, „był to czas oczekiwania z lekkim napięciem, ale również nadziejami”. Potwierdza to Marek Brol, aktualnie kierownik Działu handlowe wsparcie sprzedaży w FAMUR SA. „Na pewno z tyłu głowy zawsze są jakieś obawy, nie było natomiast sytuacji, żebyśmy nie mieli pracy, żeby nie były kontrakty. To skupienie na pracy spychało więc te obawy na dalszy plan”.

Nastroje te doskonale zna Zbigniew Fryzowicz: począwszy od pracy w Nowomagu w latach 80., miał niewdzięczną rolę przeprowadzania restrukturyzacji w kolejno przejmowanych spółkach Grupy FAMUR. Jednocześnie podkreśla, że długofalowe cele dzięki kolejnym integracjom przewyższały początkowe trudności, choćby najtrudniejsze i najbardziej bolesne „Było to najistotniejsze wydarzenie w trakcie mojej kariery zawodowej, gdyż uporządkowało rynek zaplecza górniczego w Polsce – a jednocześnie spowodowało, że mogliśmy zacząć poruszać się na rynkach zagranicznych w inny sposób. Nie musieliśmy już rywalizować między sobą. Nie byliśmy konkurentami, a partnerami”.

KOPEX do Grupy FAMUR wniósł „w posagu” przede wszystkim swój potencjał, kontrakty i przetarte już szlaki handlowe. FAMUR z kolei stał się dla pracowników i zarządów gwarantem stabilności pracy i finansowej. Część z nich po integracji znalazła się w strukturach FAMUR SA – to bowiem jedna z obranych przez nas dróg osiągnięcia strategicznych celów firmy.

Marek Brol zauważa przede wszystkim, że KOPEX dodał impetu strategii Go Global. „W 2017 roku FAMUR był firmą działającą na wielu rynkach światowych, a tam, gdzie dotąd nie działał, dostał moc w postaci kontraktów i przecieranych przez lata handlowych ścieżek Kopeksu”, stwierdza. Przełożyło się to również na zakończenie konkurencji polsko-polskiej, jak zauważa dalej: „Dotąd FAMUR i KOPEX konkurowały ze sobą na rynkach zagranicznych. Po integracji – FAMUR stał się bardzo poważnym graczem na światowym rynku maszyn i urządzeń dla górnictwa”. Jacek Pryt stwierdza: „Poprzez połączenie umiejętności, potencjału i bagażu doświadczenia pracowników obu spółek, mogliśmy odtąd wspólnie rywalizować z najlepszymi”.

Prezes Famuru Mirosław Bendzera: „Po wielu latach agresywnej konkurencji przyszło nam stanąć w obliczu zintegrowania dwóch zespołów. Było to olbrzymie wyzwanie”. Wyzwanie, które zakończyło się sukcesem. „Udało nam się połączyć potencjał, wiedzę, umiejętności i doświadczenie, które w obu podmiotach były gromadzone przez lata. Zrobiliśmy to w sposób, który wprowadził Grupę FAMUR na kolejny etap rozwojowy”.

Co dalej?

Koniec drugiej dekady XXI wieku po raz kolejny w naszej stuletniej historii przyniósł zupełnie nowe wyzwania, którym musieliśmy poddać. Pierwszym z nich była pandemia COVID-19 i liczne obostrzenia z nią związane.

W obliczu tak trudnej sytuacji znaleźliśmy rozwiązanie, które pozwoliło dokończyć realizację wielkiego projektu – innowacyjnego systemu do eksploatacji cienkich pokładów węgla MIKRUS. System składa się z głowicy urabiająco-ładującej, która przemieszcza się wzdłuż ociosu węglowego przy pomocy systemu ciągnowego. Głowica współpracuje z przenośnikiem ścianowym i sekcjami obudowy zmechanizowanej, tworząc zautomatyzowany kompleks wydobywczy. Urządzenie posiada nowoczesny system sterowania, co jest ważne ze względu na możliwość jego zastosowania w nawet bardzo trudnych warunkach geologicznych. System umożliwia automatyzację pracy kompleksu i tym samym skutecznie podnosi bezpieczeństwo pracy obsługujących go górników.

Kontrakt na realizację Mikrusa został podpisany jeszcze w 2019 roku, a sam system zadebiutował pod ziemią kilkanaście miesięcy później, uruchomiony zdalnie. „Był to pierwszy projekt, w którym zastosowana została praktycznie semiautomatyczna technologia eksploatacji złóż na bardzo wymagającym rynku chińskim”, zauważa Mirosław Bendzera. Tomasz Jakubowski dodaje: „Rzecz nie do pomyślenia lata temu – ludzie oddaleni o kilka tysięcy kilometrów uruchamiają sprzęt o wartości stu milionów dolarów pod ziemią w kopalni? W czasach pandemii? To są właśnie nasze osiągnięcia. Nie boimy się zmian, chcemy iść coraz dalej”.

MIKRUS przyniósł też dodatkową korzyść: ostatecznie scalił zespoły zintegrowanych Grup. „Po konsolidacji uwaga nas wszystkich skupiła się na jednym celu - jak wygrać z najlepszymi na rynku?”, podkreśla prezes FAMUR SA. „Udało się skutecznie połączyć umiejętności, wiedzę oraz doświadczenia gromadzone przez lata w obu podmiotach – i z sukcesem przełożyć je na pierwszy kontrakt z największą grupą wydobywczą w Chinach,

spółką Shandong China Energy”, mówi Mirosław Bendzera. „To pokazało, że razem naprawdę możemy więcej”.

Jednak nie wszystkie problemy, które pojawiły się wraz z koronawirusem, można było rozwiązać zdalnie. Dekoniunktura, wzmocniona rezultatami obostrzeń, zmusiła spółki wydobywcze do ograniczenia nakładów inwestycyjnych. Do tego coraz większą rolę zaczęła odgrywać polityka klimatyczna, a wraz z nią: naciski na dekarbonizację państw-członków UE i wzrost opłat za emisję CO₂. Na branżę górniczą wpłynęły jednocześnie pikujące ceny gazu.

Najcięższą „cegiełkę” dołożyła diametralna zmiana otoczenia rynkowego. „Decyzje o wprowadzeniu programu wygaszania polskich kopalń węgla energetycznego, zmiana podejścia do polityki klimatycznej, regulacje związane z PEP2040, czyli polską strategią transformacji energetycznej to dla nas rewolucja”, przyznaje prezes FAMUR SA. Jako firma z prawie stuletnią tradycją oraz kompetencjami i doświadczeniami nabytymi na zapleczu branży górniczej, musieliśmy odnaleźć się w zupełnie nowej dla nas rzeczywistości zielonej transformacji. „Musieliśmy zrozumieć zmiany, które się dokonują, i właściwie zidentyfikować obszary, które z problematycznych możemy przekuć w szansę na stabilny rozwój”.

W obliczu tych trudności zarząd Grupy FAMUR podjął decyzję o wdrożeniu działań, które miały na celu wzmocnienie kontroli kosztów i zwiększenie elastyczności oraz efektywności operacyjnej. Rozpoczęto ponadto poszukiwanie możliwości dywersyfikacji źródeł przychodu, a zatem: również podmiotów spoza branży górniczej do ewentualnego przejścia. Tym samym w połowie 2021 roku Grupa FAMUR obrała nowe ścieżki rozwoju: optymalizację aktywów górniczych, przebranżowienie części zakładów produkcyjnych oraz przekształcenie w holding inwestujący w zieloną energię. Nowa strategia zakłada, że do końca 2024 roku około 70 proc. przychodów będziemy osiągać ze źródeł niezwiązanych z sektorem węglowym. Jej pierwszy etap już się rozpoczął – dzięki współpracy z Projekt Solartechnik i TDJ wkroczyliśmy w sektor fotowoltaiki wielkoskalowej. Po roku intensywnych działań w kierunku zielonej transformacji Grupa FAMUR otrzymała nagrodę „Inwestycja Roku” w konkursie Liderzy Świata Energii.

Postanowiliśmy również wykorzystać nasze wieloletnie doświadczenie i kompetencje w projektowaniu i budowie zaawansowanych przekładni poza segmentem maszyn górniczych. „Zajęliśmy się remontami przekładni, stosowanych w elektrowniach wiatrowych. Mamy już swoich kontrahentów w tym sektorze”, wyjaśnia Tomasz Marczak. Nie jest to jednak zmiana rewolucyjna: mechanizmy zarówno w maszynach górniczych, jak i urządzeniach pracujących w duchu zielonej energii są niemal takie same. „Stawiamy w branży zielonej energii pierwsze kroki, jednak nie jest to dla nas jakieś ogromne wyzwanie, bo przekładnie, koła zębate, technologie napędowe w urządzeniach dla obu branż są spójne. Nie musimy więc dokonywać wielkich zmian”. Jak zapewnia Marcin Kopel, wybudowany w 2011 roku kompleks FAMUR2 wyposażony jest w maszyny, pozwalające wykonywać wszelkiego rodzaju przekładnie, które wpisują się w strategię zielonej transformacji. Modernizacja objęła również Dział Zakupów i Logistyki, którego szeregi zasilili nietypowi pracownicy: Rafał, czyli robot zaprogramowany przez firmę PIRXON specjalnie pod nasze potrzeby. Bazuje on głównie na oprogramowaniu Impuls 5, wspomagającym zarządzanie w przedsiębiorstwie, poczcie mailowej i specjalnie przygotowanych raportach. „Rafał pozwala nam wyeliminować działania, które są niezbędne, ale nieproduktywne i zajmują dużo czasu. To właśnie on wykonuje za nas prace takie jak przygotowanie zestawień czy zapytań ofertowych, a następnie przekazanie ich pracownikowi, który odpowiada za dane zamówienie”, wyjaśnia Beata Nalepa.

„Ostateczna decyzja należy do pracownika, natomiast wykorzystanie takiego robota w pracy jest ogromnym wsparciem i oszczędnością czasu”.

Rafał okazał się przydatny zwłaszcza w obliczu ostatnich trudnych wydarzeń, związanych z wojną na Ukrainie. „Z uwagi na sankcje nałożone na Rosję musieliśmy wyjść ze strefy komfortu i zapomnieć o wypracowanych ścieżkach, bo zostały zerwane wszystkie łańcuchy dostaw”, wyjaśnia Beata Nalepa. „Musieliśmy szukać nowych dostawców i rozwiązań, które spowodowałyby, że proces produkcyjny w Famurze nie ucierpi. Uważam, że nam się to udało, żaden z naszych oddziałów nie ucierpiał pod względem płynności produkcji, a Rafał okazał się w tym bardzo pomocny”.

Mirosław Bendzera: „Jestem przekonany, że udało nam się zbudować największą dla Famuru wartość: zespół świetnych ludzi, którzy wzajemnie się wspierają i wierzą, w te same zasady, te same idee, te same cele. Dzięki nim udało nam się przejść przez wszystkie etapy rozwojowe i zrobić gigantyczny krok do przodu. Pokazaliśmy, że lokalny podmiot ze Śląska, zbudowany w poprzedniej epoce, może stać się globalną firmą, która bazując na doświadczeniu, tradycji i kompetencjach rywalizuje jak równy z równym z tymi, którzy przez wiele lat byli dla nas niedoścignionym punktem odniesienia”.